

# Rodzina

25. VI. 1961

Nr 26(51) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



# DWAJ APOSTOŁOWIE



## NA PIĄTĄ NIEDZIELE PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**A** powiadam wam — mówił Jezus do uczniów swoich — że jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie wyższą od sprawiedliwości uczonych zakonnych i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone starym: Nie zabijaj, a kto by zabił, sądem karany będzie, a ja wam powiadam: kto się z bratem gniewa, sądem karany będzie. A kto bratu swemu powie: nicponiu, ten przed radą stanie. A kto rzecze: głupcze, ognia piekielnego karę poniesie. Jeśli więc ty niesiesz ofiarę swoją do ołtarza i tam wspomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw przed ołtarzem ofiarę swoją, a idź pierwszej z bratem się pojednać, a wtedy wrócisz się i ofiarę złożysz.

**T**uż po cudownym połowie ryb, który nastąpił, jak św. Łukasz pisze, po rauce wygłoszonej do ludzi z łodzi Piotrowej (Łk. 5, 1-11), Jezus począł oddalać się od jeziora Genezaret zdążając w kierunku zachodnim. Za nim postępowały rzesze, oczekując, aż znów przemówi. W miarę wędrówki ludzie przybywało. Widząc to Jezus wstąpił na pagórek, który egzegeci identyfikują ze wzniesieniem Karn Hattin (baranie rogi) i wygłosił dłuższą naukę, zawartą u św. Mateusza w trzech po sobie następujących rozdziałach (5-7). Taka jest relacja ewangelisty. Można jednak sądzić, że Mateusz zebrał w tych rozdziałach kilka, a nawet kilkanaście nauk Jezusa i podał jako jedną naukę. Perykopa na V niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. jest jej małą zaledwie częścią.

Jezus przyrównał swych uczniów do miasta zbudowanego na górze. Jak miasto zbudowane na górze nie może się ukryć przed wzrokiem ludzkim, bo i z bliska, i z daleka doskonale je widać, tak również oczy wszystkich są zwrócone na uczniów Chrystusa i najważniejszy szczegół ich życia nie ujdzie uwagi patrzących.

Uczniowie Chrystusa zawsze powinni o tym pamiętać, że ich życie, ich postępowanie ma być jasnym płomieniem, a tak jak świecy zapalonej nikt nie ukrywa, ale ją umieszcza na świeczniku, tak również i oni nauką i życiem swym mają wiernych prowadzić. Ich sprawiedliwość (czytaj: świętość) winna być gatunkowo różna od sprawiedliwości faryzeuszy.

Ludzie zaś widząc ich życie będą się budować i naśladować; będą chwalić Boga, który jest źródłem sprawiedliwości i świętości.

Następnie Chrystus wyjaśnia swoje stanowisko wobec prawa możeszowego: „Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić”.

To wypełnienie zaleca i drugim „Niebo i ziemia przeminają, ale słowa moje nie przeminają”. W słowach tych pojawia się rola Chrystusa jako prawodawcy Nowego Zakonu.

Chrystus zachęca do wykonywania prawa: „Kto by zatem chciał znieść jeden

**T**rudno byłoby napisać żywoty św. Piotra i Pawła w kilku zdaniach. Już bowiem pierwszy dziejopisarz Kościoła, św. Łukasz poświęcił tym dwóm mężom sporo miejsca w Dziejach Apostolskich. O Piotrze jest sporo danych biograficznych w Ewangeliach, o Pawle świadczą wymownie jego własne listy. To źródło natchnione, a więc święte i bezbłędne. Istnieje ponadto bogata tradycja, ciągle badana przez historyków i nie-historyków i ciągle jeszcze nie osądzona ostatecznie, przynajmniej co do niektórych sugestii i sformułowań. Dlatego nie będę wdawał się w ocenę argumentów na temat kwestii spornych, zwłaszcza przy osobie św. Piotra. W rzeczy samej zagadnienie Piotrowe to nie tylko jego pobyt w Rzymie, przez jednego przyjmowany za fakt, przez innych kwestionowany, a przy osobie św. Pawła nie najważniejsza jest sprawa jego bytności w Hiszpanii. Zarówno jedno jak i drugie należy raczej do szczegółów. Ja pragnę spojrzeć na Piotra i Pawła jako na apostołów Jezusa Chrystusa.

Apostołami byli obaj. Obaj zostali przez Jezusa powołani do godności apostoelskiej: jeden nad falami Jeziora Genezaret, drugi w olśniewającej wizji u bram Damaszku; jeden jako prosty rybak galilejski, drugi jako uczonego faryzeusza o kulturze hellenickiej; jeden i drugi do pracy w dziele szerzenia ewangelii, opowiadania światu Królestwa Bożego w Duchu Jezusa Chrystusa. Piotr bojaźliwy i chwiejny, i Paweł nieustraszony i konsekwentny.

Po Wniebowstąpieniu Chrystusa i po Zesłaniu Ducha Św. nastąpił podział kompetencji: Paweł poszedł do pogan, a Piotr do Żydów. „A skoro ujrzeli, że była mi powierzona ewangelia wśród pogan, tak jak Piotrowi wśród Żydów (ten sam bowiem, który był sprawcą apostołstwa Żydów w Piotrze, spra-

wił i apostołstwo pogan), i gdy poznali łaskę, która im jest dana, Jakub i Kefas, i Jan, uważani za filary, podali prawicę mnie i Barnabie na znak przymierza, abymy szli uo pogan, a oni do Żydów...” (Gal. 2,7-10).

Więcej oczywiście wiadomo o św. Pawle aniżeli o św. Piotrze. Jest wszakże pewne, że obaj cierpieli dla ewangelii, obaj ją niestrudzenie głosili, a tradycja złączyła ich imiona i od VI wieku pamiętkę ich śmierci obchodzi się w Kościele uroczystością w dniu 29 czerwca.

Apostoł Paweł zmarł śmiercią męczeńską w Rzymie, dokąd jako do stolicy został przewieziony po aresztowaniu w Troadzie: jako obywatel rzymski został ścięty mieczem w 68 roku.

O losach św. Piotra mniej wiemy. Tradycja cześci go także jako męczennika, ukrzyżowanego głową na dół w czasie prześladowań za Nerona (około 67 r.). Historycy winni wykazać — o ile są podstawy — czy św. Piotr był w Rzymie, czy też nie. Zresztą nie jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, bowiem nie ma ono żadnego związku z prymatem jurysdykcji biskupów rzymskich, jeżeli się zważy fakt zupełnie oczywisty i naukowo pewny, że św. Piotr od Chrystusa prymatu jurysdykcji nie otrzymał. Dowodzi tego egzegeza, czyli naukowe wyjaśnienie ewangelii.

Czcijmy pamięć apostołów i chciejmy widzieć w nich apostołów w Chrystusowym znaczeniu, a nie protoplastów lub inicjatorów wysokich godności kościelnych i ziemskiej władzy. Nieograniczona terenem i przynależnością do stolicy biskupiej jest Chrystusowa ewangelia. Biskupi, jako prawdziwi następcy apostołów Jezusa Chrystusa, nie powinni walczyć o terytoria i władze, ale o rozszerzanie, propagowanie ewangelii — tak jak to czynili św. Piotr i Paweł.

z tych najmniejszych przepisów i tak nauczał ludzi ten będzie zwany najmniejszym”. Odnosnie tych słów, istnieją dwa tłumaczenia Ojców Kościoła: jedni nauczaają, że ludzie tacy będą wykluczeni zupełnie z udziału w królestwie Bożym, drudzy zaś twierdzą, że ludzie ci zajmą jedno z ostatnich miejsc.

Sprawiedliwość faryzeuszy i uczonych w piśmie nie wystarcza Chrystusowi: chodzi o posłuszeństwo woli Bożej, zawartej w przykazaniach Bożych. Taka sprawiedliwość jest podwaliną świętości dla wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa.

Jezus przyszedł na świat, nie po to, aby rozwiązać prawa obowiązujące Żydów i w ogóle wszystkich ludzi, ale po to, aby je uzupełnić i udoskonalić. Uzupełnił naukę St. Testamentu pod względem dogmatycznym, określając bliżej niektóre dogmaty, jak np. dogmat o Trójcy Przenajświętszej; pod względem moralnym podnosząc etykę chrześcijańską do wyższej doskonałości; uzupełnił również dawne prawo w części rytualnej, znosząc ofiary krwawe, które były prototypem Jego ofiary na krzyżu, a na ich miejsce ustanawiając ofiarę niekrwawą.

Prawo Możeszowe uzupełnione przez Chrystusa trwać będzie do końca świata, aż „przemienie niebo i ziemia”, gdyż jest odbiciem prawa naturalnego.

Księga Wyjścia w rozdziale 20, 21 oraz Księga Kapłańska w rozdziale 24 zawiera przepisy o zabójstwie i zabójcach. Mordercę należało oddać pod sąd i ukarać odpowiednio do winy (Wyj. 21, 12).

Jezus uzupełnia stare prawo: „Kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu”, czyli jak dawniej za zabójstwo człowieka, tak w nowym zakonie za gniew i chęć zemsty winowajca ma być stawiony przed sąd i odpowiednio ukarany.

„A kto by rzekł bratu swojemu „raka”, będzie winien rady”. Raka pochodzi od wyrazu aramajskiego „rega” i oznacza człowieka niezdolnego do niczego. Kto więc będzie o drugim mówił, że jest niezdolnym do niczego dobrego, że jest nieukiem, leniem, nicponiem, należy go zaprowadzić do ludzi starszych, poważnych, aby mu uwagę zwrócili i dali upomnienie. A kto nazwałby bliźniego głupim, tj. bezbożnym, ten pójdzie do piekła.

Jezus rozszerza więc zakres przykazania. Ewolucja pojęć moralnych jest tu aż nazbyt jasno widoczna. Chrystus widzi poza zabójstwem trzy inne grzechy, które podpadają pod to przykazanie: gniew, pogardę i obelgę. To są jak gdyby trzy stopnie prowadzące w konsekwencji do następstw równych zabójstwu.

Dziewiętnaście wieków minęło od wygłoszenia przez Chrystusa nauki, zwanej w biblistyce kazaniem na górze, a katolicy ciągle jeszcze operują w moralnej ocenie czynów kategoriami: ja nikogo nie zabilem, a więc jestem sprawiedliwym. Jezus uczył dostrzegać poza zabójstwem fizycznym zabójstwo moralne bliźniego przez gniew, pogardę, obelgę. Nasza sprawiedliwość ma być inna niż sprawiedliwość faryzeuszy — czyż nie jesteśmy uczniami Chrystusa?

Ks. dr. A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:  
Apostołowie  
PIOTR i PAWEŁ



## N O W A P A R A F I A W W A R S Z A W I E

Pisaliśmy już o tym, że J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego erygował parafię p. w. Miłosierdzia Bożego przy ul. Wilczej 31.

W dniu 28 maja br. odbyła się niecodzienna uroczystość w nowoerygowanej parafii.

Prymas Kościoła Polskokatolickiego Dr Maksymilian Rode w asyście duchowieństwa dokonał poświęcenia kaplicy parafialnej, odprawił pontyfikalną sumę i wygłosił podniosłe kazanie.

Przed nabożeństwem, przed bramą domu kościelnego, powitały Arcypasterza małe dziewczynki wierszykami, wręczając wiązanki róż. Dłuższe przemówienie powitalne wygłosił mgr inż. Jan Girtleer — szambelan Kapituły Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

W serdecznych i treściwych słowach powitał przed ołtarzem w nowej kaplicy urządzonej z kulturą i estetyką Dostojnego Gościa — ks. kanonik Tadeusz Majewski, proboszcz parafii.

Skromna kaplica nie mogła pomieścić wiernych, dlatego większość uczestników stała na podwórzu.

J. E. Ks. Biskup Ordynariusz w kazaniu swoim dał wyraz swej radości i podkreślił doniosłość dokonanego aktu, jakim jest poświęcenie kaplicy w samym sercu Warszawy.

Parafia przy ul. Wilczej to nowy bastion polskiego katolicyzmu, to kuźnia polskokatolickiej myśli religijnej, która będzie promieniować i budzić z drętwoty duchowej umysły i serca wierzących Polaków.

Prymasowi Kościoła Polskokatolickiego wyrazi wdzięczności za troskę i pracę dla rozwoju Kościoła, a proboszczowi i tym, którzy z nim razem będą budować Kościół Chrystusowy w naszej Stolicy życzymy siły i Bożego Błogosławieństwa.

(O)

Oczekiwane z niezwykłym zainteresowaniem, przez cały świat, spotkanie Chruszczow — Kennedy odbyło się w Wiedniu, stolicy neutralnej Austrii (w dniach 3 i 4 czerwca br.).

Znany już treść obustronnego oświadczenia, kwitującego przebieg spotkania na szczycie, przedstawicieli ZSRR i USA. Wynika z niego, że spotkanie odbyło się w atmosferze szczerzej wymiany poglądów na najważniejsze, węzłowe problemy polityki międzynarodowej. Jakkolwiek historycy oceniają spotkanie Chruszczow — Kennedy, w oparciu o stan faktyczny można już stwierdzić, że przedmiotem polityki światowej są obecnie tylko dwa państwa: Stany Zjednoczone i Związek Radziecki.

Faktem jest, że z wielkiej gry politycznej wyeliminowana została Francja i W. Brytania. O tym, że powstał nowy układ sił w skali światowej świadczy dodatkowo i ta okoliczność, iż Kennedy jadąc do Wiednia złożył wprawdzie wizytę prez. de Gaulle'owi, ale jednocześnie wizytował w Paryżu naczelne dowództwo NATO, wobec którego występował w charakterze mowcy, którego decyzje i interpretacje są obowiązujące. Wizyta prezydenta Kennedy'ego w Anglii, bezpośrednio po spotkaniu z Chruszczowem, jest tylko potwierdzeniem poglądu o podrzędności Francji i Anglii w obecnym układzie stosunków światowych.

Komunikat o wynikach spotkania wiedeńskiego stwierdza, że: rozmowy Chruszczow — Kennedy obejmowały szeroki wachlarz zagadnień, interesujących obu mężów stanu. Poza sprawą Laosu — która w drodze dyplomatycznej została uprzednio uzgodniona w kierunku ustalenia tego państwa na pozycji pełnej neutralności — omawiano w Wiedniu — ale już w obecności doradców Chruszczowa i Kennedy'ego — zagadnienie doświadczeń nuklearnych, rozbrojenia i Niemiec.

Premier ZSRR i prezydent USA zgodnie postanowili, że będą utrzymywali kontakt we wszystkich sprawach stanowiących przedmiot zainteresowań obu krajów i całego świata.

Podając analizie szczegółowej wypowiedzi różnych polityków zachodnioeuropejskich i Kennedy'ego, nie można nie zatrzymać się nad oświadczeniem prezydenta USA, który w Paryżu zwrócił uwagę na: „możliwość wybuchu wojny na skutek fałszywej oceny ewentualnej decyzji przeciwnika“. Wydaje się, że konferencja w Wiedniu przyczyniła się do zmniejszenia tego niebezpieczeństwa.

Jest rzeczą bezsporną, że konferencja Chruszczow — Kennedy utworzyła drogę do dalszych podobnych spotkań.

Dosłownie w przededniu spotkania Chruszczow — Kennedy — w egzotycznej Republice Dominikańskiej został zamordowany jej dyktator Leonidas Trujillo (czytaj Truhillo). Przez 30 lat sprawował on władzę w Republice, operując swe rządy o przemoc aparatu policyjnego i skorumpowanego korpusu oficerskiego. Ten b. szef sztabu armii dominikańskiej, w XX wieku po zdobyciu władzy w drodze zamachu stanu, zdołał uczynić ze swej ojczyzny własny folwark, rządzony przez niego i jego najbliższą rodzinę. Rezultat: nędza powszechna ludności przy jednoczesnym mnożeniu osobistego majątku krwawego dyktatora, który osiągnął wartość 800 mln. dolarów. Co nie przeszkadzało mu uważać skarbu republiki za osobistą własność.

Prasa światowa — zwłaszcza amerykańska — wielokrotnie pisała o zbrodniach Trujillo, których dokonywał za pośrednictwem najemnych morderców. Ten rzymskokatolicki skrytobójczy dyktator — morderca usuwał przemocą swoich przeciwników politycznych i bez przerwy korzystał z pełnego poparcia dominikańskiej hierarchii kościelnej, która bez sprzeciwu Rzymu pasowała tego arcybiskupa na „ojca ojczyzny“ i „dobrodzieja“ wyzyskiwanej, okradanej przez niego ludności.

Obojętne z czyjej ręki padł krwawy dyktator dominikański. Faktem pozostanie, że ten w gruncie rzeczy kłopotliwy dla subwencjonujących go Stanów Zjednoczonych opryszek, zszedł niesławnie z tego świata. Wywołało to olbrzymie poruszenie wśród ludności Republiki Dominikańskiej, która pragnie wolności i chce być rzeczywistym gospodarzem swojej ojczyzny. Ale zwolennicy zamordowanego dyktatora z jego synem, znanym z erotycznych wybryków, usiłują w oparciu o dominikańskie koła rzymskokatolickie przedłużyć panowanie łupieżcej rodziny Trujillo. Mnożą się aresztowania. Ludzie uwięzieni, poddawani są potwornym torturom i w „majestacie“ prawa mordowani. Liczba ofiar przekroczyła już 7.000 osób wtrąconych do więzień i umieszczonych w obozach koncentracyjnych.

Przeciw gwałtom popełnianym przez pogrobowców Trujillo wystąpiła Organizacja Państw Amerykańskich powołując komisję do zbadania sytuacji, panującej w Republice.

Portugalia znajdująca się pod jarzmem Salazara usiłuje, bez powodzenia, wstrzymać koło historii. W kolonii portugalskiej Angolę — ludność czarna wystąpiła do walki o niepodległość. W odpowiedzi wojska portugalskie na rozkaz Lizbony i Salazara zaczęły tępić powstańców ogniem, mieczem i żelazem.

Konflikt między Angolą a portugalską metropolią nabral tak niepokojących rozmiarów, że stał się przedmiotem obrad Rady Bezpieczeństwa, która została zmuszona, w świetle jaskrawych faktów zbrodni popełnianych przez krwawy reżym rzymskokatolicki dyktatora Salazara — do podjęcia uchwały wzywającej Portugalię, a tym samym Salazara do zaprzestania działań represyjnych wobec ludności Angoli. Uchwała Rady Bezpieczeństwa jest w gruncie rzeczy tylko paliatywem. Problem angolski wymaga generalnego rozstrzygnięcia.

A rozstrzygnięcie jest tylko jedno, jedyne. Angola musi uzyskać niepodległość i pełną suwerenność. (N)





pragnę przedstawić Waszej Świątobliwości Ekscelencje arcybiskupów i biskupów, którzy zechcieli wziąć udział w tym kongresie, jak również rektorów seminariów i dyrektorów Papieskiego Dzieła Powołań Kościelnych oraz gości z Europy, którzy tak chętnie zgodzili się przyjechać na nasze zaproszenie, odnawiając w ten sposób swoje przywiązanie do Stolicy Świętej”...

Przypominając następnie, że papież wielokrotnie zwracał się zarówno do niego, jako prefekta kongregacji Uniwersytetów i Seminariów oraz do biskupów poszczególnych diecezji, aby troską wielką otoczyli sprawę powołań kapłańskich, kardynał Pizzardo powiedział, że wynikiem tych zabiegów papieskich jest Pierwszy Kongres Narodowy Włoski, który opracował plan i metodę całej akcji zdobywania powołań kapłańskich.

Papież odpowiedział na to wielką mową, w której wyjaśnia, że Italia została podzielona na 19 okręgów, w których wydatnie rozwija pracę Papieskie Dzieło Powołań Kapłańskich. — Dalej wyjaśnił, na czym polega sakrament kapłaństwa i podkreślił dwa zasadnicze momenty: 1 — seminarium winno się troszczyć o pielęgnację powołań, 2 — młody seminarzysta, czyli kleryk, winien być otoczony taką opieką materialną i moralną, żeby odczuł prawdziwą rozkosz kapłaństwa. Następnie papież wspominał swoją młodość spędzoną w seminarium duchownym. Sięgnął jeszcze dalej, bo do pierwszego Komunii świętej i mówił o swoim księdzu proboszczu, który umiał zaszcześcić w jego sercu miłość do kapłaństwa. Jan XXIII cytował słowa Chrystusa Pana z Ewan. „Zniwo wprowadźcie wielkie, ale robotników mało; proścież tedy Pana, aby wysłał robotników na żniwo swoje”, i wyjaśnił, że pierwszym kapłanem był Jezus Chrystus.

Ten Pierwszy Kongres Narodowy Włoski w sprawie powołań kapłańskich zarówno kleru świeckiego jak i zakonnego jest wyrazem tego, co pisze w wstępie. Puste kościoły. Indyferentyzm religijny objął cały kraj. Rzym tymczasem jest miastem otwartym. Rzym handluje w niedziele i święta. Magazyny i sklepy są pełne. Kupują dewocjonalia pielgrzymi i turyści z całego świata. Watykan urządza rozmaite uroczystości, aby ścigać pielgrzymów. Jadą katolicy jak do Mekki i Medyny. Był tu przecież św. Piotr i był św. Paweł. Oni przynieśli do Romy wiarę Chrystusa. Zostawili Ewangelię i zalecenia ewangeliczne.

Rząd włoski nie jest obojętny wobec olbrzymiego ruchu pielgrzymkowo-turystycznego. Nawet gdyby tu były rządy nie chadecji, ale, powiedzmy, Nenniego i Saragaty nie inaczej podchodziłyby do tego zagadnienia, jak podchodzi Fanfani. Grzecznie, uprzejmie, serdecznie należy przyjmować wszystkich przyjezdnych do Italii. To w bilansie płatniczym więcej niż eksport wina czy owoców Południa. To 260 milionów dolarów w roku zeszłym. Sam tylko Skarb Włoski tyle otrzymał. A ile Watykan z racji Świętopietrza i innych opłat? To przecież nie za morzem, ale za Tybrem tylko mieści się siedziba papieża. A fontanna Trevi w samym sercu miasta. Każdy pielgrzym, każdy turysta wrzuci doń pieniążek z myślą, że wróci tutaj raz jeszcze. Może i wróci. Rzym jest miastem otwartym. Pięknym miastem pamiątek i wolności, kościołów i religijnego indyferentyzmu. Znak czasu. „Smutna po Cezarach wdowa” żyje kredytem przeszłości.

Męczeństwo i wiarę pierwszych chrześcijan zamienia na dolary i liry.

K. ZAWISZA



**P**rzed kilkoma laty wyświetlano w Polsce film pt. „Rzym miasto otwarte”. Przepraszam p. De Sica, że zapożyczam od niego tytuł do niniejszej korespondencji. Odpowiada właśnie treści moich refleksji. Nie biorę treści ani motywów z jego filmu. Biorę je z życia. Z codziennych obserwacji. A jest ich sporo. Może nawet dużo...

Zacznijmy od kościołów. Mnie, jako katolika, uderzyło, że zarówno kościoły jak i bazyliki są puste. A przecież takie piękne. Tyle w nich nagromadzono skarbów architektury rzeźby, malarstwa urzekających człowieka. Zwłaszcza nas z Polski. Straciliśmy wiele w czasie ostatniej wojny cennych zabytków naszej narodowej kultury. A Rzym nie stracił nic. Poza tym wieki całe składały się na bogactwo świątyń rzymskich. Mimo swego piękna kościoły świecą pustkami.

U nas w Polsce niedziela jest dniem odpoczynku. Wielkie zakłady pracy są nieczynne... Tutaj fabryki co prawda są zamknięte, biura też, ale wszystkie sklepy i magazyny są otwarte od świtu do nocy... Czasami nawet robotnicy drogowi pracują w niedzielę, a nawet w wielkie święta, powiedzmy w Boże Narodzenie czy też w Wielkanoc. To nikogo nie gorszy... Przeciwko temu nikt nie protestuje... Kawiarnie, bary, restauracje, traktiernie i karczmy są przepelnione, ale w kościołach pustki... A księża rzymscy nie nudzą swoich wiernych długimi nabożeństwami. Cicha msza w niedzielę trwa 20–25 minut — już z kazaniem. Wygląda w ten sposób, że jeden kapłan odprawia Niekrwawą Ofiarę, a drugi głosi słowo Boże... Nie wiadomo, czy się modlić, czy słuchać kazania... Naprawdę to nie ma się komu modlić i nie ma komu słuchać kazania... W kościele, nawet parafialnym, widzimy kilkanaście osób, czasem kilkadziesiąt. I to przeważnie tercjanek, sierocińców, szkoły zakonne z internatami, kilku starców, trochę starych kobiet. I to wszystko.

Gdy zapytałem jednego z Polaków, od dawna tu zamieszkałego, który mi towarzyszył w wędrowce po kościołach — od jakiego czasu taki stan istnieje, odpowiedział, że zaczęło się przed II-gą wojną światową. Dziś indyferentyzm religijny w Rzymie jest powszechny. Mówiono mi tutaj, że nawet kardynał Wyszyński, kiedy był ostatnio w Rzymie, chodził po kościołach i szukał wiernych. Oczywiście, że ich nie znalazł. Widział to dobrze zmarły niedawno, bo dwa lata temu, Pius XII, który powiedział, że „mamy piękne świątynie, ale są one puste i czekają tylko na zwiedzających turystów lub pielgrzymów”...

Indyferentyzm pogłębia się nie tylko w Rzymie, gdzie komuniści mają wielu zwolen-

# R Z Y M

## MIASTO OTWARTE

(Korespondencja własna)

RZYM W MAJU 1961

ników, skoro przy wyborach komunalnych otrzymali 34% głosów. Zobojętnienie religijne pogłębia się w całej katolickiej Italii. I to nie są żarty. Pius XII dostrzegł również następstwa tej obojętności religijnej, mianowicie brak powołań kapłańskich. Aby temu zapobiec, powołał w 1948 roku specjalną komórkę administracyjną, która nazywa się Papieskie Dzieło Powołań Kapłańskich. Ta instytucja z monsignor Ivan Peri zależy wprost od papieża. A przecież poza nią jest jeszcze św. Kongregacja Uniwersytetów i Seminariów, która również czuwa nad tym, aby seminarium duchowne rozwijały się. Obecnie na czele tej kongregacji stoi kardynał Pizzardo, do niedawna bliski współpracownik Piusa XII w Sekretariacie Stanu, czyli ministerstwie spraw zagranicznych... Urzędy są owszem, ale z powołaniami coraz gorzej. Dowodem tego był I Kongres Narodowy Włoski, poświęcony sprawie powołań kapłańskich i zakonnych. Miał on miejsce w Rzymie w dniach 20–22 kwietnia rb. w Domus Mariae. W Kongresie wzięło udział 330 rektorów seminariów, dyrektorzy filii Papieskiego Dzieła do Powołań Kościelnych i zaproszeni goście z Francji, Niemiec, Holandii, Hiszpanii, Portugalii, Irlandii i Belgii oraz kilku kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów. Jak podaje „Observatore Romano” z dnia 22.IV rb. w nr 94, papież udzielił uczestnikom kongresu specjalnej audiencji i wygłosił do nich wielką mowę, która zajmuje całą pierwszą kolumnę organu Watykanu...

„Kardynał Józef Pizzardo — pisze „Observatore Romano” — przemówił do Jana XXIII w następujących słowach: „Mam zaszczyt przedstawić Waszej Świątobliwości 330 kongresistów, którzy brali udział w tej wybranej manifestacji. W szczególniejszy sposób



– Jureczku, czy masz jakieś kłopoty w szkole?  
Pokiwał głową i opowiedział o pająku, który przynosi pecha.  
Ale ojciec nie chciał słyszeć o pająku.

– Złe się po prostu przygotowałeś, nie uważałeś i tyle.

Jurek próbował wytłumaczyć ojcu, że to naprawdę pech, ale ojciec stanowczo oznajmił, że to wszystko głupie przesady. Należy lepiej odrabiać lekcje... przysiąść fałdów, a nie będzie się miało pecha.

Próbowała i mama wreszcie usprawiedliwiać synka przed ojcem, ale ten jeszcze więcej się zdenerwował i potem cały wieczór siedział ponury, czytając gazetę. W domu zapanowała grobowa cisza.

Mama cerowała w milczeniu skarpetki, Jurek rysował w bloku same pająki duże i małe, z krzyżami na grzbiecie i bez krzyży.

Siedzieli wszyscy w milczeniu i źli, bo tak z rana przepowiedział pajak, w którego nie chciał uwierzyć z całej rodziny tylko tatuś, chociaż Jurek święcie był przekonany, że wszystkim tego pechowego dnia był winien ten przeklęty pajak, który rano chodził po ścianie...

MARIA MAKOWSKA

#### Od redakcji

A jakie jest Wasze zdanie, Drodzy młodzi Czytelnicy „Słoneczka“?

Czy powodem tego wszystkiego był rzeczywiście pajak? Napiszcie, o tym do „Słoneczka“ (dopisując na kopercie – „PAJAK“).

Najlepszą odpowiedź nagrodzimy ciekawą książką i ewentualnie wydrukujemy w „Słoneczku“. Czekamy na Wasze listy.

Nagrody za konkurs motocyklowy drogą losowania otrzymują:

Kucharski Maciej, Ostrzeszów. Rabędzki Tomasz, Częstochowa. Biskupski Maciej, Gostyń Wlkp. Gil Janina, Nowa Huta. Staniszewski Józef, Barlinek. Kowalczyk Eugeniusz, Toruń 3. Kubiak Szczepan, Garzów Wlkp. Twardowski Andrzej, Łęczycza. Kujawiak Marian, Zaniemyśl. Wasiak Andrzej, Koszalin.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

26

Rok II

Warszawa, 25. VI. 1961

Nr 26

## DARY DUCHA ŚWIĘTEGO

**P**rzez dary Ducha Św. rozumiemy specjalne uzdolnienia, które duszy naszej nadają gotowość, aby była posłuszna na działanie łaski Bożej.

Tradycja odróżnia siedem darów Ducha Św. A oto one:

- Dary, które oświecają nasz umysł: dar mądrości, rozumu, rady i umiejtności.
- Dary, które wzmacniają nasze serce: dar męstwa, pobożności, bojaźni Bożej.

a) **Dar mądrości:** dar ten jest jakby wzmocnieniem światła, jakie otrzymujemy przez rozum i przez Wiarę. Kto ten dar posiada, ten na wszystko patrzy tak, jak patrzeć się powinno: wszędzie widzi Pana Boga, ślady Jego mądrości, wszechmocy i dobroci. Dla takiego człowieka, który posiada dar mądrości, zachowanie Przykazań Bożych nie tylko nie nastęrcza żadnych trudności, ale mu sprawia przedziwną słodycz i rozkosz. bo widzi on w tym okazję do objawienia Panu Bogu swej wdzięczności i miłości.

b) **Dar rozumu:** Pozwala on lepiej poznać i zrozumieć prawdy wiary i lepiej je też zapamiętać. Kto ma ten dar, ten sam łatwiej rozumie prawdy Boże i innym potrafi je jasno i łatwo przedstawić.

c) **Dar rady:** Nieraz w życiu naszym nawiedzają nas cierpienia. Nieraz trzeba decydować o bardzo ważnych sprawach.

„SZKODNIKI” cz. II

Na kopercie należy podać dokładny swój adres i dopisać  
wzrost książek.

Główna nagroda, aparat fotograficzny „Druh” oraz wiele ciekawych  
Miedzy uczestników konkursu zostanie rozlosowany. Jako  
dajcie sposob ich zwalczania.

zdziesiątach szkodników, napiszcie na czym one żerują oraz po-  
Konkurs polega na odgadnięciu nazwy zamieszczanych na  
wiązanie.

tego numeru „Sioneczka” nadesłacie do redakcji „Sioneczka” roz-  
udział każdy, kto w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się  
Przypominamy warunki konkursu. W konkursie może brać  
i warzywników.

część naszego konkursu o owadach i szkodnikach ogrodników  
Dajemy Wam P. T. Miodzi Czytelniczy „Sioneczka”, druga

„OWADY I SZKODNIKI WARZYWNIKA”

KONKURS, CZĘŚĆ II

Jemnicze zaklecie... i przeniesmy się w świat, w którym  
wszystko, co na nim istnieje, zostało powiększone o bilion ra-  
za! Teraz powoli, aby nie przerazić się tym, co ujrzymy,  
otwieramy oczy. O, przelatuje własne muchy, ale wielkość jej  
wielokrotnie przekracza wielkość naszej kuli ziemskiej! Szczyt  
Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie jest oddalony od po-  
wierzeń ziemi ponad tysiąc razy dalej niż wynosi „normal-  
na” odległość Ziemi od Słońca. A czy wiecie, jakiego wzrostu  
byłby wówczas człowiek?

Ten olbrzym wśród olbrzymów miałby aż... 15 miliardów ki-  
lometrów „wzrostu”! Dopiero w tak kolosalnie powiększonym  
świecie próby stałyby się dla nas dostępalne!

a nie można nikogo się poradzić. Jak zrobić, aby było najle-  
piej? Jak postępować, aby to było zgodne z wolą Bożą?

Kto ma dany sobie od Ducha Św. dar rady, ten zawsze tak  
zrobi, jak jest najlepiej dla zbawienia jego duszy.

d) **Dar umiejętności:** Życie ludzkie jest bardzo krótkie. Nie  
wiemy, kiedy i gdzie umrzemy. Zawsze przeto winniśmy być  
przygotowani na śmierć i sąd szczegółowy, który następuje za-  
raz po śmierci. Kto myśli o tym, że życie ludzkie jest takie  
krótkie, ten stara się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki  
wobec Pana Boga. W wypełnianiu tych obowiązków codzien-  
nych dla Boga pomaga człowiekowi Duch Św. poprzez dar  
umiejętności.

Ks. E. K.

CO JEST NAJMNIJSZE?

Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest ani łatwa, ani prosta.  
Jedni z was powiedzą, że na przykład ziarno piasku, inni, że  
oczywiście pyłek oglądany pod mikroskopem, jeszcze inni, że  
wirusy wywołujące epidemię grypy – widać je przecież dopie-  
ro przez mikroskop elektronowy powiększający dziesiątki ty-  
sięcy razy. Już ciepłej... ciepłej... Zarówno jednak pyłki, jak  
i wirusy, nie mówiąc już o ziarnku piasku, w stosunku do te-  
go „najmniejszego” – to nieowyoobrażalne wprost olbrzymy.

No, więc co jest najmniejszego w przyrodzie?

Otóż wiecie już zapewne, że wszystko wokół nas: sciany po-  
koju, stół, lampa, księżyc, gwiazdy, rower i piłka do siatków-  
ki, jednym słowem „wszystko” składa się z cząsteczek mate-  
rii – z atomów. Aha, to zapewne atom jest tym „najmniej-  
szym”?

Ależ skąd! Mimo że atom jest niezmiernie maleńki ma on  
dość skomplikowaną budowę. Jednym z jego składników są  
protony. Otóż wyobraźcie sobie, że średnica protonu na przy-  
kład w jądrze atomu wodoru wynosi jedną bilionową część  
milimetra.

Jedna bilionowa... czy to dużo, czy mało? Aby wyobrazić so-  
bie tę wielkość, zamknijcie na chwilę oczy... wymówmy ta-

– Jurek, wstawaj przedko, bo do szkoły się spóźnisz – zawo-  
łała mama na synka, który smacznie spał pod ciepłą kołdrą.

Jurek otworzył oczy nieco zdziwiony, że go zbudzono, po-  
patrzył na mamę, chwilę poleżał jeszcze, wreszcie wstał z łóż-  
ka i zaczął się powoli ubierać. I własnie wtedy zobaczył i za-  
wołał:  
– Mamo, mamusiu, chodź tu przedko ze szczołką! Tu jest pa-  
jaki!

Widział, że mama nie cierpi pajaków i tępi je usilnie  
w mieszkaniu.

Przyszła więc zaraz i zdjęła go szczołką.

– Czy to prawda, że jak się widzi z rana pająka, to muro-  
wany pech? – zapytał Jurek mamusi, która tymczasem przy-  
gotowywała kanapkę synkowi do szkoły.

Mama zrobiła nieokreślony ruch ręką i tylko coś mruknęła  
pod nosem.

Jurek nie miał już czasu na badanie poglądów mamy na te  
sprawy. Pospiesznie sznurował buty.

– Masz ci los! Zerwało się sznurowadło! – zawołał Jurek  
rzucając na podłogę kawałek sznurowadła.

– To na pewno prawda z tym pajakiem! – wołał zły, idąc  
do kuchni po nowe sznurowadło.

Gdy pani w klasie gniewała się na Jurka za spóźnienie, po-  
myślając zaraz o pajaku i postanowił sobie, szczególnie dziś  
uwagać.

Pani poprosiła go na środek klasy, żeby pokazał zadanie  
domowe.

– A dziękuję ci, pajaku! – mruknął niezadowolony. I po-  
niemasz ciągle o nim myślał, jakal się przy odpowiedzi. Dostał  
trojkę z minussem i znów ostrzeżenie od pani!

Ale to jeszcze nie koniec. Na następnej lekcji pani oddała  
dyktando i znów dostał trojkę z minussem, bo nie postawił  
tych przeliczeń i z pospiechu nie dopisał jakiegoś litery w  
kilku wierzach.

– O! Mankiewicz, Mankiewicz, nie wiem, co z tobą będzie.  
Koniec roku się zbliża, a ty prawie nie się nie uczysz – po-  
widziała pani zapisując stopień w dzienniku szkolnym.

PRZEKLETY PAJĄK!

Na gimnastyce nie umiał wykonać przerzutki na rękę (przy-  
rząd do ćwiczeń gimnastycznych).

– Pająk, pająk! – mruczał Jurek, próbując uparcie na no-  
wo. Wyrzucił nogi wprzód i napinał mięśnie brzucha. Ale to  
wszystko nic nie pomogło. Nie wykonał tego ćwiczenia, a kla-  
sowi sportowcy uśmiechali się z politowaniem na jego widok.

Podczas prac ręcznych zaczął się strugiem w palec.

Był wreszcie uszczęśliwiony, że lekcje się skończyły. Z tej  
radości, wybiegając z klasy, zapomniał ukłonić się swej pani  
na pożegnanie.

– Mankiewicz! Bardzo ostatnio stałeś się gburowaty i nie-  
uprzejmy, nie żegnasz się z wychowawcą i nawet czapki nie  
zdejmujesz, gdy widzisz nauczyciela – powiedziała pani.

– Stara pajęczyca! – mruknął Jurek pod nosem.

– Co ty mówisz? – zapytała pani z gniewem.

Zaczerwienił się okropnie. Oczywiście nie panią miał na my-  
śli, tylko tego głupiego pająka, który rano chodził po ścianie,  
a teraz nieustannie przynosi mu pecha.

– Nie... nie... nie spostrzegłem pani – wyjąkał – przepra-  
szam – i zdjął czapkę. Wyleciały spod niej jakieś strzępki  
papieru, które wsunął mu niepostrzeżenie Kowalski – jego są-  
siad z ławki.

Po powrocie do domu postanowił przez resztę dnia nie wy-  
chodzić wcale z domu, żeby ten wstrętny pająk nie mógł mu  
już przynosić pecha. Ale mama wróciwszy z pracy do domu  
wysłała go po sprawunki, bo przyszedł w odwiedziny wujek  
Born. Poszedł więc, ale zgubił wydaną resztę.

– Co się z tobą dzieje, Jureczku? – spytała mama. – Im  
starszy się stajesz, tym mniej można na tobie polegać.

– To nie moja wina – odpowiedział Jurek – sama przecież  
mówiłaś, że pająk...

Ale mama nie chciała tego słuchać, bo mu nagle przerwała:  
– Bardzo cię proszę, Jurku, żebyś własnego rozstrzepania  
nie tłumaczył pajakami. To tylko głupie wykrety.

– Jakimi pajakami? – spytał wujek Born, który siedząc  
w fotelu zaciągał się dymem z amerykańskiego popierosa.

Mama opowiedziała Bornowi historię z pajakiem z rana.  
Wujek wyśmiał się z Jurka.

Jurek poszedł się bawić, bo w domu nic miłego go nie cze-  
kało. Ale i tam miał pecha, bo przez „niego” – orzekli kole-  
dzy – drużyna przegrała w piłkę 14:5.

– To nie moja wina! Tłumaczył – dziś rano widziałem pa-  
jąka, a pajak rano – to muiowany pech.

Koledzy jednak go wyśmieli i wyprosilili z boiska.  
Wieczorem ojciec widząc Jurka nie w humorze, zagadnął:

# ICH WYCHOWANEK

**N**a kilku kartkach zeszytowego papieru, pod nieco urzędowym tytułem „życiorys“, zamyka się jak gdyby osobny rozdział życia dwudziestoosmioletniego Gustawa K. Pisany prostym językiem, nieraz nawet ograniczający się do suchych relacji, w gruncie rzeczy ma w sobie coś wstrząsającego tak jak głos człowieka, któremu zraniono duszę.

„Urodziłem się w Skarżysku Kamiennym z ojca NN i z matki Jadwigi. Matka oddała mnie do ochronki SS Albertynek w Skarżysku, a sama wyjechała w nieznane. Chowałem się tu do 15 roku życia. Siostry Albertynki miały ze mnie chłopaka do posług, nie dbały wcale o moją naukę, tak że ukończyłem tylko cztery klasy szkoły powszechnej. Same jadały dobrze, ale ja, jeżeli nie wykombinowałem jedzenia, nieraz chodziłem głodny. Traktowały mnie jak podrzutka lub znajdę. Będąc słabowitego zdrowia zachorowałem. Wysłano mnie wtedy do sanatorium. w Jeleniej Górze. Gdy wróciłem z sanatorium, SS Albertynki uznały mnie za przeorośniętego i przekazały na dalsze wychowanie OO Salezjanom w Częstochowie. Tutaj przebywałem 2 i pół roku poniewierany i nieraz bity. Liznałem trochę ślusarki, przede wszystkim jednak byłem u Ojców zwykłym sługą od czarnej roboty. Jako sierotę adoptowało mnie później bezdzietne małżeństwo. Mieli oni spory szmat ziemi i tylko naganiali do roboty. Nie podobało mi się u nich, więc uciekłem...” Tutaj życiorys się urywa.

Gustaw K. ustnie nam opowiedział dalszy ciąg swoich perypetii. Stanowią one jedno długie pasmo występku i grzechu. Trzynaście razy karany sądownie za pobicie, kradzieże, ubliżanie milicjantom. Przykro jest pypytać o szczegóły, zresztą mówią o nich dokładnie akta sprawy.

Marii R. wyrwał z ręki torebkę z pieniędzmi, przewrócił ją na ziemię i bił po twarzy. Te same metody stosował wobec Wandy D., której zabrał z kieszeni 100 zł. Aresztowany uderzył głową w twarz milicjanta, wybił szyby w prokuraturze. W więzieniu katowickim zyskał opinię jednego z najgorszych i niedyscyplinowanych więźniów. Był agresywny, gwałtowny, cyniczny. Nie czuł w sobie ani bojaźni Bożej, bo wiarę zatracił w sercu już dawno, gdy był wychowankiem zakonów papieskich, ani lęku przed karą.

Traktowany niemal jak zwierzę postanowił iść przez życie przebojem, rozpychać się łokciami, siłą zdobywać dla siebie miejsce pod słońcem. Czasem, gdy czuł się zmęczony tym wszystkim, spoglądał przyjaźnie na szkaplerzyk, który nosił więcej dla wspomnień aniżeli z przekonania i słał listy na wszystkie strony świata w poszukiwaniu matki. Ale matka się nie odzywała. Może umarła, a może zapomniała o swoim synu, który był dla niej zbędnym ciężarem.

Gustaw na przemian szukał ratunku to w wódce i przyjemnościach półświatka, to w chuligańskich wyczynach i działalności przestępczej. Przychodziły jednak chwile, gdy żał ścisnął za gardło, żał nad własnym losem i żał do ludzi w sutannach, którzy zamiast miłości i wiary wpoili mu nienawiść i zobowiązanie moralne. Szczerze zazdrościł tym,

którzy potrafili żyć uczciwie, mieli swoje rodziny, swój własny kącik, pracę i jakieś zamiłowania. Zazdrościł i dziwił się sam sobie, że tak daleko odszedł od normalnego życia.

W celi więziennej dawał upust rozpaczy, nienawidził ludzi, otoczenia, wydawało mu się, że jest czymś w rodzaju piątego koła u wozu, i znowu się dziwił, że nikt tutaj nie złącza się nad nim i nie zadaje mu udręki fizycznej. Ta dobroć i wyrozumiałość więziennych wychowawców denerwowały go; po stokroć wolałby, żeby go dręczono, aniżeli obchodzono się z nim po ludzku. Szukał przecież wroga, z którym mógłby walczyć,

a znajdował zrozumienie, współczucie i dobroć. Z nimi walczyć nie sposób i były wychowank SS Albertynek i OO Salezjanów zaczął wierzyć w wyższość życia uczciwego nad przestępczym.

Jego opiekunka, pani dr Steinmetz z oddziału specjalnego dla więźniów psychopatów w Rawiczu, podsumowuje moje spostrzeżenie i uwagi: – Gustaw żył długi czas w izolacji uczuciowej, wychowanie zakonne niestety nie wysubtelniło u niego pojmowania różnicy między czynami dobrymi i złymi, odwrotnie, przytępiło i zniekształciło odczuwanie moralnej odpowiedzialności i konsekwencji społecznej.

I oto mamy Gustawa takim, jakim jest naprawdę; poddającego się łatwo zmiennym nastrojom, ignorującego wszelkie zasady społecznego współżycia. Tamte błędy w wychowaniu staramy się naprawić poprzez zmianę tzw. stereotypu życiowego Gustawa. Nie jest to wszakże takie proste i łatwe. Trzeba dużo cierpliwości, umiejętności psychologicznych i czasu, żeby Gustaw K. odzyskał w sobie człowieczeństwo.

J. I.



# NA ŚWIĘTO

**W** STAROŻYTNEJ Helladzie bogiem mórz był Posejdon, który wzburzone fale morskie lub też sprowadzał burze na żeglarzy i opiekował się wszystkimi, którzy byli na morzu.

My dziś wierzymy, że Bóg opiekuje się człowiekiem i jego łodzią, w przestworzach i w podziemiach. W modlitwach nie tylko nad nami, lecz i nad naszą ziemską Ojczyzną.

W ciągu wieków naród nasz z imieniem Boga na ustach i na granic. I dziś prosimy Go o błogosławieństwo dla naszej łodzi i na morzu czuwają nad bezpieczeństwem i całością

Morza i „portu bram” strzegą nasza Marynarka Wojenna i strażnicy, aby zabezpieczyć nasze prawo i granice morskie.

Morze, o które toczyły się walki w ciągu wieków, to nie tylko dla państw, morze to odwieczne natchnienie poetów i filozofów, niszczycielska, w której rozczylują się młodzi i starzy.

Dziś śmiało możemy powiedzieć, że Polska jest nie tylko państwem nad morzem, jest także państwem morskim. Polskie wybrzeże i jego porty i żeglowność mają swoją wymowę.

Statki pod polską banderą można spotkać na wszystkich morzach, które wykonały nasze stocznie dla innych państw.

Przed 20 laty zaczerwieniły się fale Bałtyku. To żołnierze i marynarze Westerplatte, krwią serdeczną potwierdzili nasze prawo do morza.

Dumnie w portach łopocą polskie sztandary, a na masztach polskie bandery.

Kochamy morze nie tylko dla korzyści, jakie przynosi. Kochamy, bo jest piękne o wschodzie i zachodzie słońca, woda drzemie spokojnie, piękne, gdy pieni się i burzy gwałtownie.

Kto był kiedyś na tym morzu bezkresie i miał tylko gwiazdę nad głową, jak mały jest człowiek wobec żywiołu morza i wobec wszechświata.

A jakże miło jest wieczorem po dniu upalnym wyjść na spacer, pomieć o łodzi, zajęciach i troskach, o walce i pracy, o brzegu, i nad sensem życia i własnym szczęściem.

Morze wpływa kojąco na psychikę i nasz system nerwowy, cieszą się powodzeniem i są atrakcyjne.

Kochamy nasze polskie morze i z radością obchodzimy



Wczasy nad morzem zyskują coraz więcej zwolenników



Polskie okręty podwodne





# MORZA

Swym trójzębem uśmierzał  
walcice. Czuwał nad losem  
i. Tak było dawniej...

o jego losem na morzu i na  
stamy się z prośbą o opiekę

nił naszej wolności i naszych  
owej pracy i dla tych, którzy  
naszej ojczyzny.

która rozporządza wszelkimi

wielki problem gospodarczy  
Bogata jest literatura mary-

wem przemysłowo-rolniczym,  
- Gdynia, Gdańsk, Szczecin,

orzach świata, tak samo jak

si, dzielni marynarze, boha-  
oiny i nierozwalny związek

ręfów naszych łnią w słońcu

szej gospodarce narodowej.  
kne, gdy jego szmaragdowe

nad sobą, ten musiał odczuć,  
wiata.

nu i usiąść nad morzem. Za-  
zeć tylko, i patrzeć, jak fale  
ić.

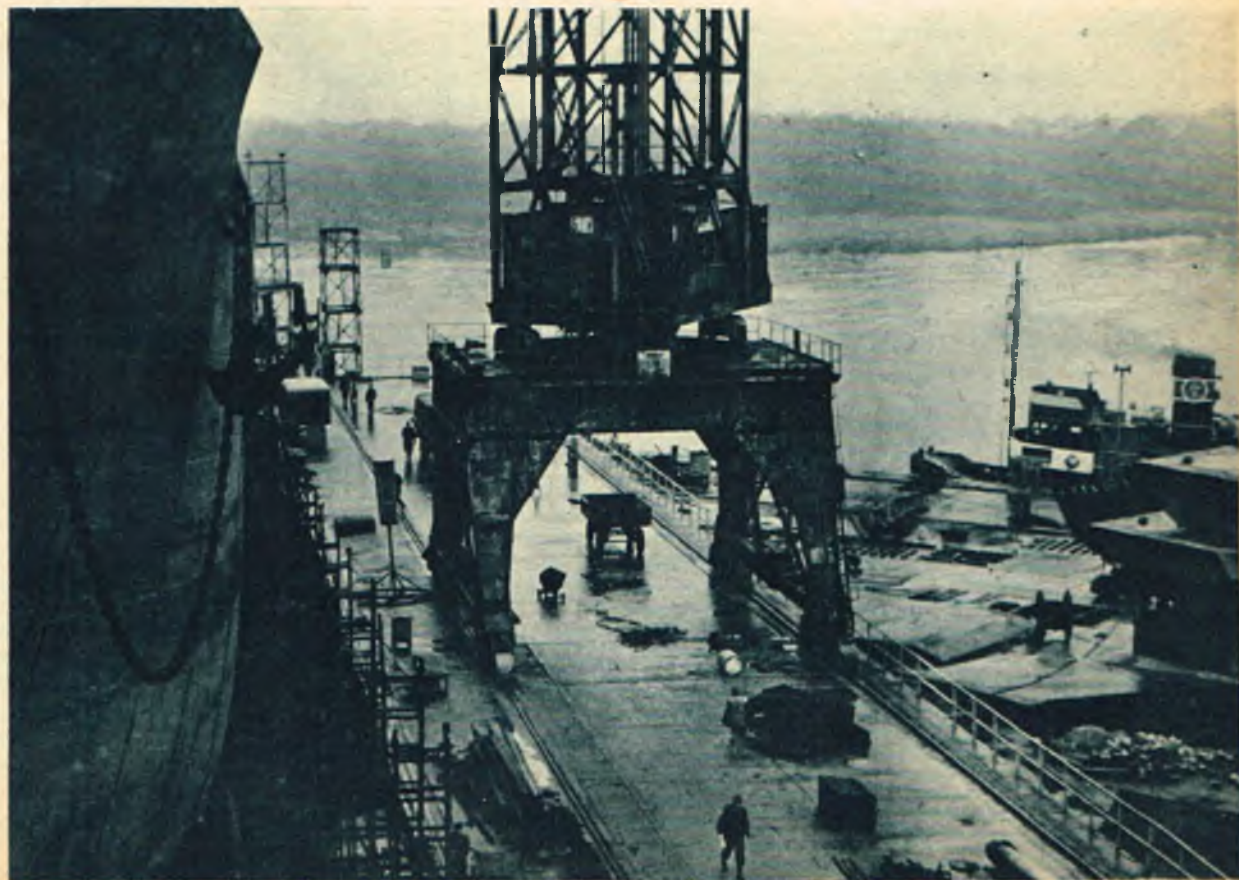
Dlatego wczasy nad morzem

święto.



Do portu w Gdyni wpływa kolejny statek wyladowany towarami.

Stocznia Gdańska buduje z każdym rokiem więcej nowoczesnych jednostek pełnomorskich.



# DWA OBLICZA OJCA RAJTERA

**CO** NIEDZIELA ojciec Zygfryd Rajter, członek zakonu jezuitów, z ambony kościoła parafialnego w Głowiecinie gromił i potępiał zdeprawowaną młodzież, nawoływał do przestrzegania przykazań i bezwzględności posłuszeństwa papieżowi i hierarchii kościelnej, dawał małuczkim wzniosłe pouczenia, jak powinni żyć, bronić „wiary ojców” i nie dawać się wieść na pokuszenie. Nieraz słowa kaznodziei tak głęboko drażyły sumienia ludzkie, że w kościele rozlegał się szloch, a tłumy wiernych garnęły się do konfesjonu. Niewątpliwie o. Rajter był utalentowanym oratorem. Jeszcze w seminarium duchownym wrócono mu znakomitą karierę, a jego brat rodzony, piastujący wysokie stanowisko w gnieźnieńskiej kurii, wprost rozplywał się w zachwytach nad kaznodziejską sztuką o. Zygfryda.

Duży we własne siły i w protekcję, młody wychowanek jezuitów o suchej, kościstej twarzy i zaciśniętych ustach śmiało sobie poczynał w parafii.

— W swe ręce przejmę władzę parafialną, zgromadzę wokół siebie starych i młodych, zobaczają jeszcze, co o. Zygfryd potrafi — myślał sobie — i z tym większą energią i zapalem przystąpił do reorganizacji parafii w Głowiecinie.

Z uduchowionego i złotoustego karciciela

grzeszników przeistoczył się w człowieka żadnego sławy, rozgłosu i władzy. Wykorzystując znajomości w kurii usunął w cień starego proboszcza, który wyjechał rzekomo na dłuższe leczenie i zajął faktycznie jego miejsce. Nie podobała mu się starszuszka gospodyni, zwolnił więc ją i na jej miejsce przyjął młodszą kobietę „cichego i pokornego serca”. Przyjemniej bowiem i wygodniej żyć we dwójkę na plebanii.

W godzinach ciszy wieczornej, po odmówieniu brewiarza, z lubością wyciągał się na chwilę na tapczanie, potem zwykle zamykał drzwi na klucz i wgłębiał się w tajniki literatury pornograficznej, którą pieczołowicie przechowywał w skrytce. Wraz z obudzeniem się zmysłów powstawało zasadnicze pytanie, co robić, aby pozostając w zgodzie z obowiązującymi kanonami o celibacie dać upust naturalnym przeciwieństwom. Asceza i tak gorąco zalecane ćwiczenia duchowe niestety okazały się fikcją bez jakiegokolwiek praktycznego wpływu na ludzkie namiętności. O. Zygfryd teoretyzować lubił z ambony, gdy widział siebie w roli duchownego wodza i rzecznika polityki Watykanu. W zaciszu plebanii był zaś w rzeczywistości grzesznym, głęboko zdemoralizowanym człowiekiem.

Ostatnio sąd powiatowy w Słupsku odsłonił przed społeczeństwem i mieszkańcami Głowiecin

więcińskiej parafii to drugie, wręcz odstręczające oblicze młodego jezuita. Mówi jedenaastoletnia Zofia F.

— Ksiądz zaprosił mnie na plebanie, aby przegzaminować z katechizmu, potem dokonał na mnie gwałtu. Gdy poinformowałam o tym nauczycielkę i koleżanki, ksiądz zagroził piekłem i nie dopuścił mnie za karę do spowiedzi.

Przed kompletem sędziowskim przewinęło się jeszcze kilka dziewczynek w wieku 10–12 lat, które o. Zygfryd sprowadzał pod różnymi pozorami na plebanie, usiłując nakłonić je do czynów lubieżnych. W kilku przypadkach przedmiotem jego ataków stały się młode kobiety, które przyszły na plebanie, aby załatwić formalności przedślubne.

W sukurs osaczonemu przez fakty i dowody jezuita pospieszyły jeno dewotki, dla których oczywiście o. Zygfryd pozostał nadal świętobliwym, złotoustym kaznodzieją, a demoralizowane przezeń dziewczynki i kobiety — grzesznicami zesłanymi przez szatana po to, aby zgubić opatrnościowego męża.

Zapadł wyrok: **cztery lata więzienia**. O. Zygfryd Rajter odszedł z Głowiecin wraz ze swoimi marzeniami o sławie i wielkości, sprytnie krygując się na „męczennika wiary”.

Pozostał jednak jątrzący problem odpowiedzialności moralnej kapłana — jezuita przed Bogiem i społeczeństwem. Jeżeli stara się on sam siebie rozgrzeszyć utartym zwrotem „zblądziłem”, to powinien także się zastanowić, gdzie tkwią przyczyny jego zejścia na manowce. Bo dla każdego rozsądnie myślącego człowieka, zatruwonego wzrastającą niemoralnością rzymskiego kleru, jest rzeczą jasną, że narzucony przez papieża celibat oraz atmosfera obłudy, karierowiczowstwa i dwulicowości, jaka panuje w rzymskich seminariach i kuryach, oddała duchowieństwo od Boga i zasad wiary, a prowadzi do moralnego i etycznego bankructwa.

M. NARTOWSKI

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### LAKIERNICZA REKLAMA

Tym razem pisać będę o „sukcesach” naszych zespołów artystycznych i niektórych wirtuozów za granicą. Olgierd Budrewicz, który pisze o tym na łamach „Przeglądu Kulturalnego”, był w Stanach Zjednoczonych równocześnie z Zespołem Pieśni i Tańca „Słask”. Niewątpliwie występy „Słaska” wycisnęły niejedną łzę z oczu Polaka-emigranta przebywającego na obczyźnie... „Słask” jest na pewno ambasadorem Polski poza jej granicami. Nie ma jednak żadnego powodu — stwierdza O. Budrewicz — do stawiania mu i innym artystom pomniczków za życia. Od lat mylnie informuje się polskiego czytelnika, któremu się w uproszczonej i sensacyjnej formie donosi o niezwykłych sukcesach Polaków za granicą, o rzekomo przepelnionych salach, o kolejkach po bilety, o entuzjastycznym przyjęciu przez miejscową krytykę...

„Słask” już powrócił z Anglii. Powrotowi temu towarzyszyły też...fanfary — jakże mogło być ina-

czej? W prasie pisano... wielki sukces... wielkie powodzenie... entuzjazm... triumf...

Znamy już większość angielskich recenzji. Są one na ogół pozytywne, ale dalekie od entuzjazmu. Nie zabrakło wśród nich też i opinii złośliwych lub zgoła negatywnych. Krytycy angielscy mają pretensję do „Słaska” o zbyt — ich zdaniem — rozbudowaną część wokalną, zarzucają programowi monotonię, hałaśliwość, piszą o przestylizowaniu kostiumów, o atmosferze starej operetki, o „urbanizacji” wiejskich melodii itd.

Na 35 koncertów „Słaska” w W. Brytanii obejrzało i wysłuchało jego koncertów 42 tys. Polaków. Jest to duża liczba. Ale z „pełnymi salami” było rozmaicie. Często sala była wypełniona ledwie w połowie, co jest zresztą w Anglii zjawiskiem normalnym.

W sumie występy „Słaska” ocenione są pozytywnie. Nie ma jednak powodu do fanfary ani do pomniczków.

Byłoby słuszne, gdyby dzienniki (i agencje) informowały czytelnika polskiego spokojniej, bardziej rzeczowo. Od zacytowania opinii negatywnych nikomu korona z głowy nie spadła. Przeciwnie. Niektóre z nich mogą wskazać rzeczywiste błędy lub sygnalizować specyfikę gustów na określonym terenie.

„Słask” i „Mazowsze”, nasi pianiści, nasze orkiestry, nasi graficy nie potrzebują na ogół w kraju plaskiej reklamy. Ich wysoki poziom jest naszą chlubą od lat. Natomiast brakuje ciągle rzetelnej, spokojnej nieegzaltowanej informacji o ich występach poza granicami.

### BANKRUCTWO JUDYMA

Przed kilku laty Wytwórnia Filmów Dokumentalnych zrealizowała krótkometrażówkę ze wsi Siedliszcze, która stała się niezmiernie popularną dzięki młodemu lekarzowi dr Bałaszowi. Dokonał on niemało dla ożywienia życia na wsi, w której ordynował. Pracowitość dr. Bałasa. jego osiągnięcia przy czynnym zaangażowaniu miejscowej ludności zyskały szeroki rozgłos. Minęły lata. Gdyby w 1961 r. do Siedliszcza przybyli operatorzy filmowi, kręciliby ponury film, świadczący o całkowitym upadku dzieła lekarza. Pierwszy w Polsce Wiejski Dom Sportowca w ruinie. Tam, gdzie jeszcze stosunkowo niedawno siedzieli rozradowani ludzie — leżą połamane krzesła, stoly, a wybite okna i nadwyżęone drzwi uzupełniają ponury obraz.

Dr. Bałasa nie ma już w Siedliszczach. Wraz z jego wyjazdem — upadło jego dzieło, co ludzie

zbudowali, sami teraz niszczą. Był doktor, zapobiegliwy społecznik, który potrafił namówić, czy kazać — ludzie zrobili. Wyjechał doktor — wszystko się rozpadło.

Nie pierwszy to przypadek, gdy cała „aktywność” środowiska i jego osiągnięcia opierają się na jednym człowieku. Takie osiągnięcia okazują się efemeryczne. „We współczesnych warunkach społeczeństwo i samotnictwo — czytamy w jednym z warszawskich dzienników — uprawiane przez jednego człowieka, który pragnie uszczęśliwić bierne środowisko i pracować za nie, staje się donkiszoterią”.

Trzeba mieć na pewno ogromny żal do mieszkańców Siedliszcza i wstydzić się za nich, że bezmyślnie zmarnowali swój wspólny dorobek i dorobek szlachetnego człowieka. Ale trzeba by sobie też uprzytomnić drugi aspekt tego zagadnienia. Jest nim porażka tej formy działalności społecznej. To, co się stało w Siedliszczach, świadczy o tym, że społecznik, jeśli chce osiągnąć trwałe rezultaty, musi zdobyć dla swojej sprawy wiernych sojuszników, wychować zespół ludzi myślących społecznie, którzy by kontynuowali jego dzieło, gdy jego zabraknie.

ADAM KŁOS

Uczucia Kalinki Miłowskiej do Siedleckiego okazały się głębokie i trwałe.

Postanowiła zostać jego żoną i napisała list do Romana o swoim szczęściu.

Siedlecki utrzymuje stosunki przyjacielskie z ks. Bogusławskim i odwiedza go w Poznaniu. Na kazania księdza Bogusławskiego przychodzi dużo ludzi. Bogata treść i piękna forma nauk zdobywają mu serca słuchaczy.

## Księga piąta

### NA SZLAKACH WOLNOŚCI..

#### ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Nie tylko w żonie musi się zbudzić kobieta aby małżonkowie mogli w tym zakresie żyć szczęśliwie, bez konfliktów. Każdy człowiek, idący świadomie przez życie i pragnący świat twórczo a szczęśliwie choć w mikroskopijnym ulamku kształtować, musi się zbudzić. Musi się stać świadomy swej jaźni. Musi wiedzieć po co żyje i co chce życiem swoim osiągnąć. Bez pełnej świadomości istnienia i jego celowości nie może być szczęśliwy. Nie może skutecznie działać. Nie może tworzyć! Nie może też być sobą! U wielu niewiast kobieta budzi się opornie, etapami, wymagającymi odpowiednich jej psychice bodźców i warunków.

Człowiek nieraz zrywa się w nas nagle, niespodzianie. Przeważnie jednak — najczęściej kajdany, krępujące prawdziwego, tak zwanego osobnego człowieka opadają leniwie. Każde ich rozluźnienie wymaga działania nowej przyczyny. Ich zerwanie powoduje tylko wydarzenie o niezwykłej sile. Wtedy spadają łuski z oczu. Człowiek poczyna widzieć! Nie może nie działać. Idzie naprzód, uwolniony od starego człowieka; tworzy w radości i szczęściu! Jest pożyteczny innym i sobie!

W ks. Bogusławskim człowiek rodził się długo. Wśród niezwykle bolesnych cierpień wyzwał się poprzez liczne etapy. W międzyczasie na zewnątrz, działał jak manekin. Budował, chociaż nie wierzył w trwałość fundamentów. Bronił prawdy, chociaż to nie była jego prawda, to była teza systemu, w który go wtłoczono. Dlatego nieraz kapitulował i wikał się, jak w dyskusji z górnikiem Kędziórą na wczasach w Zakopanem. Nie chciał i nie mógł wobec tego szczerze człowieka wbrew swemu przekonaniu szczerze i z zapalem udowodnić, że mówienie brewiarza jest pracą na równi z pracą górnika. Zbył więc wtedy temat, ale równocześnie i w tym momencie znowu bardziej rozluźnić się poczęły gniotące go kajdany rzymskiej niewoli.

Pierwsze przebudzenie przyszło nagle. Zbliżała się druga rocznica przyjęcia święceń kapłańskich. Dobiegał końca śliczny, wonny, ciepły maj. W krzewach świeżo pachnącego bzu ćwierkały ptaszęta, a mowa ich tyle wyrażała czułości, iż można było bez trudu zrozumieć, że kończą swe przygotowania do nocnego snu. Zapadał zmrok. Słaby wiatr lekko poruszał liśćmi kasztanów. Z pobliskich przyjezdnych mokradel dolatywała ostra wilgoć. Odpływał ostatni dzień maja, a dwa młode serca, wiążąc się przed chwilą małżeństwem, wypływały na fale wspólnego życia. Ks. Bogusławski rozkoszując się miłym wieczorem, zanim udał się do domu weselnego wyszedłszy z wikarówki przystanął i wsłuchiwał się w przedwieczorną grę. Stał dość długo wpatrzony w coraz ciemniejsze bzy, pod słuchując cichnący świergot ptaszyn. Zdawało mu się, że kołysz je do snu.

W mieszkaniu Kruszczyńskich odbywało się huczne wesele. Niemłoda już panna Krystyna wyszła za mąż za Niemłodego też Zaniszewskiego. On był bezrobotnym urzędnikiem, ona otrzymała w posagu od swoich rodziców — kupców bławatnych — folwark pięćsetmorgowy. Kruszczyńscy, bogaci dorobkiewiczzi, na wesele sprosili mnóstwo gości. Wśród nich siedmiu księży, w większości okoliczni proboszczowie. Po odprawieniu majowego nabożeństwa miał też przyjść na wesele ks. wikary Bogusławski.

Siedmiopokojowe mieszkanie Kruszczyńskich ledwo pomieściło gości weselnych. W trzech pokojach przy rozstawionych w podkowę stołach siedzieli biesiadnicy. Największym spośród pokoi był pokój środkowy. W nim też poza parą młodych i ich rodzicami siedzieli goście co znamienitsi, oczywiście również księża. Kolacja obfitowała w liczne i wyszukane dania. Nie brakło też win i wódek. Księża woleli wódkę. Mówili — wódka szybciej rozgrzewa i dodaje animuszu.

Kiedy przyszedł ks. Bogusławski, chociaż minęły dopiero ze dwie godziny od obrzędu ślubnego, wielu gości już ponosiła moc alkoholowa. Bogusławski nie poszedł do głównego stołu. Pozostał w pierwszym pokoju. Wmieszał się wśród młodych. Zrazu nie brał udziału w rozmowie. Starał się dostroić do panującej atmosfery. Za wódkę podziękował. Wino pozwolił sobie podać. Miejscowy proboszcz wygłosił mowę na cześć nowożeńców i zakończył ją toastem za ich zdrowie i pomyślność. Goście powstali z miejsc, wychylił kielichy i zaśpiewali „Sto lat, sto lat”...

Po kolacji rozpoczęły się tańce w specjalnie na ten cel przeznaczonym pokoju. Był to pokój czwarty. W pokoju piątym i szóstym urządzone salony. Przeróżne wodeczonosci i tak zwany zimny bufet znajdował się w pokoju siódmym. Goście szybko rozeszli się po pokojach. Potworzyły się kółka. Zorganizował się też brydż. Pierwszy i drugi taniec nie zwracał na siebie specjalnej uwagi. Tańczyła młoda para, tańczyli też inni miłośnicy tej swojskiej lubianej gry saionowej. Kiedy jednak pan młody zapowiedział „biały walc” — „panie proszę panów” — wśród gości zrobił się ruch, i ożywienie przystroili lica niejednej kobiety. Księża wstrzymali oddech. Tylko ks. Bogusławski bez zmiany żywo dyskutował z młodym magistrem farmacji. Widać, nie orientował się w panujących tu zwyczajach.

— Ksiądz proboszcz ze mną zatańczy...

— Ksiądz proboszcz ze mną zatańczy, prawda? — posypały się zaproszenia pań w różnych punktach przestronnych pokoi.

Doskonala parę tworzyli ks. prob. Nikielski z panią Walerią Groniową. On brunet, średniego wzrostu, lat około czterdziestu pięciu. Twarz miał tylko nieco zbyt owalną, ale oczy bystre, latające, jakby szukały dobra, piękna, siodyczy. Pod regularnie zbudowanym nosem igrał na grubych wargach wyzywający uśmiech. Ona młoda jeszcze, w obcisłej, atlasowej sukni wieczorowej. Przytuliła się do tancerza, jakby w nim chciała znaleźć obronę przed przesławcą. Była od niego trochę niższa. Też brunetka, z nieco za dużym pięprzykiem na prawym licu. Wargi cienkie, ale jakoś dziwnie umiejętnie wywrócone i po mistrzowsku pomalowane, że robiły wrażenie wydatnych, ponętnych. Oczy patrzyły jakoś tak tęskliwie, prosząco.

Muzykanci nie grali walca, tylko jakieś im chyba tylko znane tango. Od czasu do czasu przenikliwie załkał klarnet. Skrzypki miło śpiewały. A księża? Tak, teraz tańczyli prawie tylko księża z miłymi paniami, tańczyli poprawnie, czule z przekonaniem. Zrobiło się cicho. Zebrani, nie wiadomo co myśleli, ale uccili swoich duszpasterzy tańczących — milczeniem, skupieniem, uwagą bardzo wnikliwą. Zaden ruch, spojrzeń, dotyk tancerzy nie uszedł uwagi widzów. „Jak oni tańczą, jak oni tańczą, ci nasi księża...” Nawet muzykanci widząc ten kunszt sług ohtarza grali czulej i dłużej niż zwykle. A szkoda, że grali dłużej, bo...

Ostatecznie odważyła się. Poszła i wypowiedziała sakralne:

— Chyba ksiądz dobrodziej ze mną zatańczy, prawda? Miał rok, jak umarł jej mąż. Wczoraj przestała nosić żałobę. Jakże dzisiaj czuła się lekka, radosna; nie lubiła czarnego koloru, mógł być każdy inny, tylko nie czarny. Toteż wielkim uciemieniem było dla niej nosić przez cały rok żalobną garderobę. Dzisiaj nałożyła jedwabną suknię koloru brązowego, w ciemne włosy wpięła cztery świeże lotki. Była ładna. Ujmująca. Dwudziestoczworoletnia wdowa. Ale wahała się, bo ks. Bogusławskiego nie znała dotąd osobiście, widywała go tylko w kościele. Tak, raz była nawet u niego u spowiedzi, wtedy swój szalik i bluzeczkę mocno skropiła chanelem, a zębki umyła wonną, miętową pastą.

Ks. Bogusławski osłupiał. Robił wrażenie przelęknionego. Odwrócił się. Pomyślał, że chyba to nie o niego chodzi. Ale wokół nie było żadnego księdza, wszyscy oni tańczyli. Jego nieśmiałość i zakłopotanie wzmogły odwagę i tupet proszącej wdowy. Zbliżyła się do wikarego i wsunęła swoją rękę pod jego ramię i zamierzała normalnie podążyć do tańca. Ale wikary nie ruszył się z miejsca, tylko jakimś dziwnym głosem rzekł:

— Niech pan magister zatańczy.

— Ja chcę z księdzem tańczyć!

— Nie, nie będę tańczyć!

— Nie umiem.

— Ależ bardzo proszę, bardzo proszę, koniecznie ksiądz musi ze mną zatańczyć!

— Nie zatańczę, mówię pani, że nie będę tańczyć!

— A tamci wszyscy księża tańczą, nawet starsi od księdza, nawet jakiś kanonik papieski.

— Niech tańca! Ich sprawa!

— Ksiądz ma czelność krytykować swoich starszych kolegów! To wstyd! — niemal krzykliwym głosem powiedziała młoda wdowa.

Od kilku sekund muzykanci nie grali. Ostatnie zdanie urażonej wdowy dość wyraźnie dopłynęło do uszu robawionych księży, czekających w sąsiednim pokoju ze swoimi tancerkami na nowe tango. Kanonik chociaż zle, niemniej szybko zorientował się w sytuacji. Podziękował swej partnerce. Skinał na miejscowego proboszcza. Chciał z nim w spokoju sprawę załatwić i po prostu posłać wikarego do domu. Ale wdowa zażądała satysfakcji, czuła się

śmiertelnie obrażona. Na oczach zgromadzonych odbył się więc sąd.

— Ksiądz jest za młody — gromił w rezultacie kanonik — aby nam starszym i zasłużonym kapłanom robić uwagi i dawać nauki. Skoro ksiądz nie pije, nie pali i nie tańczy, po co tu przyszedł?

— Księżę kanoniku — wtrącił jeden z proboszczów — on się jeszcze wypierzy, początek zawsze jest trudny.

Na czerwcowym już niebie księżyc jakby przez filtr sunących chmur rzucił światło na wikarego wracającego do swego mieszkania. Panowała taka cisza, że przeraźliwie brzmiały kroki księdza, nawet jego samego niepokoiły, straszyły. Starał się iść ciszej, ale tak był pochłonięty myślami, że w okamgnieniu znowu silniej wystukiwał kroki. Przystanął w tym samym miejscu, co wieczorem, idąc na wesele.

Krzewy drzemały. Ptaszka zamilkły, spały. Cisza dookoła. Ks. Bogusławski usiadł na wielkim kamieniu, leżącym tuż u stóp śnieżno pachnących bzów. Założył nogę na nogę. Pochylił się. Lokiec prawej ręki wsparł o kolano, a na jej dłoni oparł brodę. Lewą rękę przyłożył do chłodnego kamienia. Oczy zamknął. Znieruchomiał, jakby się stał częścią składową kamienia, na którym siedział.

— Jest żeś, to słaba wola księży czy defekt doktryny — pytał siebie. Skąd ta chęć do tańca? Czyż proboszcz obejmujący swoją tancerkę, podochocony w dodatku wódką myśli o różańcu, o porannym rozważaniu, o jutrzejszej mszy? Czy rozmawia z nią o unikanii okazji nie tylko do grzechów ciężkich, ale i lekkich, co jest sprawdzianem szczerego dążenia do doskonałości chrześcijańskiej? Czy taniec księdza może u wiernych krzewić myśli nadprzyrodzone?

Pytał dużo rozdziło się w umyśle ks. Bogusławskiego, a odpowiedzi na nie jakoś nie bardzo godziły postępowanie tamtych księży z doktryną chrześcijańską i jej duchem. Umęczony nocnym powietrzem ks. Bogusławski zasnął — siedząc na kamieniu. Spał jednak krótko. Obudziło go ostre ujadanie psa z pobliskiej plebanii. Wstał. Rozejrzył się. Było jeszcze ciemno. Rozprostował ścierpnięte kończyny, przeciągnął się, ziewnął i znalazł zgubioną przez sen myśl. Budził się, budził się fizycznie, ale zbudził się z nim też skrępowany kajdanami przesądów właściwy człowiek. Wszak kajdany nie pękły jeszcze, rozluźniły się tylko nieco. Pierwszy krok został jednak zrobiony.

— Więc to tak wygląda — powiedział szeptem, wchodząc do swojej wikarówki. Więc jednak szóste przykazanie nie jest przez nich brane tak bardzo na serio.

Drzewa stały już prawie zupełnie ogołocone z liści. Kikuty ich gałęzi straszyły melancholią i jakimś dziwnie na człowieka działającym uczuciem pustki. Żółte liście mokły w mazi ziemi, rozdeptywane butami przechodzących ludzi. Już nawet nieprzyjemnie woniały, nie miał ich kto usunąć, rozkładały się. A w plebanii kończył swe życie ks. prob. Wiśniowiecki. Już nie martwił się o to, że ktoś z przechodniów złamie sobie nogę; sam liści nie zebrał, nie wyręczyła go gosposia, bo po co — więc leżały sobie i gnily, a proboszcz umierał.

Do Przemysławic przyjechał z wizytą pożegnalną do swoich rodziców ks. Szymon Bogusławski. Wyjeżdżał za granicę na studia ekonomiczne. Dowiedziawszy się, że proboszcz dogorywa, co prędzej udał się do niego. Październik dobiegał końca. Było słotnie, a proboszcz umierał.

Proboszcz budził litość. Nie tylko dlatego, że był mocno wychudzony, że twarz, jakby poorana plugiem znoju życia licznymi brzdami, robiła wrażenie już całkowicie zwiedlej, zgasłej, ale oczy, jego tak przerażająco boleśnie patrzyły. Zimno było w pokoju i jakoś zawstydzająco obco. Ks. Wiśniowiecki leżał na wznak na swoim starym łóżku. Uśmiechnął się kiedy zobaczył ks. Szymona. Chwilę mocował się z uciekającym życiem i ku swemu zdziwieniu udało mu się jeszcze je nie tylko zatrzymać, ale zdołał pozbiierać z zakamarków gasnącego organizmu resztkę sił, tak, że spokojnie i dostatecznie wyraźnie rozpoczął rozmawiać z Szymonem.

— Ciesz się, że przyszedłeś mnie pożegnać.

— Przecież ksiądz proboszcz nie ma chyba zamiaru umierać?

— Tak, synu mój, umrę jeszcze pewnie dzisiaj. Ale to nic, raz musi to przejść każdy człowiek.

Nastąpiła cisza, słychać tylko było poprzez nieszczelne okno poświst jesiennego wiatru i ciężki, krótki oddech proboszcza.

— Nie odchodzisz jeszcze, księżę Szymonie?

— Może męczę księdza proboszcza?

— Nie, nie męczysz mnie. Przeciwnie, cieszysz mnie. Cieszysz mnie, bo ty jeden patrzysz na mnie takimi oddanymi oczami. Inni księża — proboszcz zrobił przerwę i zaczerpnął powietrza — inni księża to przyszli, spojrzeli na mnie, zrozumieli, że ze mną już koniec, powiedzieli kilka zdawkowych zdań i poszli. Ostatnie tygodnie jestem poważnie sam. Umieram samotny i w samotności. Już nie jestem nikomu potrzebny, więc też nie ma u mnie nikogo.

— A ksiądz wikary? — spytał Bogusławski.

— No cóż, trzeba go zrozumieć, mój synu, trzeba go zrozumieć. Czeką, aby już raz wreszcie śmierć mnie zabrała. Ludzi się, że mu dadzą po mnie to przemysławickie beneficium. Ma swoich stronników. Podobno już jest wybrana delegacja, która, kiedy tylko oczy zamknę, pojedzie do biskupa prosić dla niego o Przemysławicę. Więc nie ma go przy mnie. Obmyśla pewnie zmiany, które wprowadzi w parafii po moim pogrzebie. Ja już dla niego umarłem. Trudno więc, żeby czuł przy trupie. Tak, takie jest życie kapłana; życie nieznanne, skomplikowane, ciężkie. Homo homini lupus, sacerdos sacerdoti lupior.

Przed plebanią stała latarnia gazowa. Zapalił ją właśnie woźny miejski, otworzywszy palnik długim kijem przez przesunięcie w prawo drutu wystającego u nasady lampy. Do sypialni wpłynęło skąpo światło i oblało głowę księdza proboszcza, czyniąc ją jeszcze bledszą i zimniejszą.

— Czcigodny księżę proboszczu — rzekł po krótkiej chwili milczenia Bogusławski — ja wyjeżdżam na dalsze studia. Nie wiem, co mnie jeszcze w życiu czeka. Proszę czcigodnego księdza proboszcza o błogosławieństwo i o kilka życiowych wskazań.

Umierający proboszcz milczał. Może ta cisza trwała minutę, może dwie, Bogusławskiemu wydało się, iż płyną długie godziny. Nie śmiał się ruszyć z miejsca. Czuł, że niepotrzebnie męczy tego już prawie nie z tego świata staruszka. Chciał wstać i podejść bliżej, by ucałować dłoń swojego duszpastera i odejść. Ruch jego spowodował jednak ocknienie proboszcza. Ku niezmiernemu zdziwieniu Szymona, ks. proboszcz Wiśniowiecki prawie normalnym głosem, tylko jakby celowo nieco przyciszonym, rozpoczął mówić.

Wpierw nawiązał do lat swoich młodzieńczych. Opowiedział Szymonowi króciutko z niezwykłą jędrnością i zwięzłością kilka epizodów ze swoich lat chłopięcych. Potem mówił o studiach kleryckich; mówił tak, że miało się wrażenie, iż odprawia spowiedź generalną.

— Nikt mnie nie wtajemniczał w Seminarium Duchownym w trudności życia kapłańskiego, w komplikacje, jakie ze sobą niesie celibat... nikt nie starał się rozjaśnić mroków wiary... Przyjąłem święcenia kapłańskie nieświadomy ogromu ciężarów. Życie moje kapłańskie było jednym pasmem cierpień, udręczeń, łamań się, upadków... Umieram w całkowitej apatii, chociaż mimo wszystko harowałem, borykałem się, a tak zwane upadki były i są tylko moją wyłączną tajemnicą...

— Mój synu — nie dziw się, że opowiedziałem ci niektóre etapy ze swojego życia. To mi przyniosło ulgę, a tobie może się przydać. Jesteś młody. Wchodzisz w życie. Ach правда, chciałeś jeszcze wskazań.

Zdanie to powiedział jakby od niechcenia, a po chwili zupełnie już zmienionym, dużo słabszym głosem mówił dalej. W pokoju było ciemno, a tylko blade światło latarniane poprzez szyby oświecało głowę proboszcza.

— Nie licz na przyjaźń konfrantów, ani na obiektywną sprawiedliwość władzy duchownej. Idź własną drogą! Bądź w zgodzie ze swoim rozumem i sumieniem. Bądź uczciwy wobec siebie samego.

— Na katolików świeckich nie patrz paragrafami etyki katolickiej, oni żyją każdy według swojej etyki. Poznałem ich bardzo dokładnie nie przez spowiedź, ona jest mechaniczna i sucha, ale głównie przez urządzane u nas przez wiele lat wieczorki dyskusyjne. Oni mają własną religię.

— A kapłani? Większość to nieszczęśliwi ludzie. Ich nieszczęściem: celibat i niemożność intelektualnego rozwiązania podstawowych tez wiary. Męczą się, upijają, chodzą krętymi ścieżkami. Tak, można mówić o podwójnym obliczu ich życia, tak, Szymku, niestety tak!

— Katolicyzm w obecnej postaci i przy obecnej hierarchii był dla mnie niewymownym ciężarem przez życie i również teraz w godzinę mojego umierania. A kapłaństwo moje? Żałuję chwili, w której zostałem kapłanem. Umieram sam! Jakże byłbym szczęśliwy, gdyby teraz przy mnie mógł być chociaż tylko jeden syn, mój syn! Niestety, przegrałem w życiu! Przegrałem!

Ksiądz proboszcz Wiśniowiecki mówił coraz wolniej i ciszej, a wypowiedziawszy po raz drugi „przegrałem” zakończył swój utrudzony, samotniczy żywot. A w ks. Bogusławskim znowu przebudził się skrępowany człowiek i kajdany oplatające go rozluźniły się znacznie.

(Cdn.)



# Ż E Ń C Y NA OJCZYSTYM ŁANIE

## FOTOKRONIKA

Kościół katolicki prosi i żąda — mówił ks. dr A. Naumczyk zwracając się do Biskupa Ordynariusza w dn. 20 maja — abyś tych oto subdiakonów wyświęcił na diakonów.

A gdy oświadczył, że są tego godni — Ks. Biskup rozpoczął święte czynności.

Podchodzili kolejno: Czywczyński Bogdan, Kuciewicz Zbigniew, Maciejczyk Henryk, Nowaczyk Henryk, Ofton Józef, Strzelczyk Antoni, Zołubak Władysław, i każdy z nich mówił: Oto jestem...

Gdy patrzyłem na te skupione, myślące twarze młodych alumnów — studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — nie mogłem się oprzeć refleksjom.

Każdy z nich po maturze i ukończeniu studiów wyższych w wieku sputników i ułatwionego awansu społecznego — mógłby zająć odpowiednie świeckie stanowisko. A jednak...

Mogliby też zostać kapłanami Kościoła rzymskiego. Najłatwiej iść przeciw utartym szlakiem, udeptaną drogą, gdzie myśleć ani walczyć nie trzeba. Gdzie nawet myśleć nie należy. Gotowe formuły otrzymuje się z Watykanu za pośrednictwem Kurii i tylko je trzeba głosić i wykonywać.

Tam wystarczy, że się ma święcenia kapłańskie i czarną sutannę, aby korzystać z przywilejów nagromadzonego kapitału w ciągu wieków.

Osobiste walory moralne i intelektualne duchownego w Kościele rzymskim nie są istotne.

Wystarczy, że są duchownymi. Żyją w dobrobycie — warunki materialne kleru różnią się zasadniczo od sytuacji pracowników państwowych.

Stroją się czasem w aurołę fałszywego „męczeństwa“.

A co czeka naszych kapłanów?

Praca apostołska, walka o prawo do życia, trud i szczykany ze strony kleru rzymskiego. Największa nagroda, to głębokie przeświadczenie, że się służy Chrystusowi, idzie się Jego śladami, a droga ta prowadzi nie zawsze na górę Błogosławienia. Ukrzyżuj — słyzy się czasem z ust sfanatyzowanych braci.

Musi być atrakcyjna idea polskiego katolicyzmu, jakaś bardzo boska i ludzka, skoro młodzi ludzie całą stawkę życia na nią stawiają.

Kiedy Biskup Ordynariusz rozpoczął litanię do wszystkich Świętych — siedmiu młodych alumnów leżało krzyżem.

Cisza była taka, że bicie własnego serca każdy słyszał. Najbliżsi diakonów, którzy przyszli na tę uroczystość, mieli załzawione oczy. A Biskup mówił z namaszczeniem wyraźnie słowa modlitwy, mówił o obowiązkach, jakie na siebie przyjmują.

Po skończonych ceremoniach ks. rektor Gabrysz podejmował śniadaniem J. E. Ks. Biskupa, kapłanów i kleryków.

Diakon Strzelczyk w swoim imieniu i kolegów wyraził Ks. Biskupowi wdzięczność za opiekę troskliwą, za wykształcenie, wychowanie i udzielenie święceń.

Przemawiali kolejno: ks. red. E. Narbuttowicz, ks. dr A. Naumczyk, ks. proboszcz T. Balicki, a na końcu przemówił sam Arcypasterz.

— Nie z przypadku — mówił zwracając się do diakonów — udzieliłem wam święceń w wigilię Zesłania Ducha św. Pragnę bowiem, aby Duch św. — Duch Mocy, Mądrości i Miłości, który przed 19-tu wiekami zapalił ogniem męstwa i wiary pierwszych apostołów, spalił w nas wszystko, co złe, grzeszne i słabe, a natchnął głęboką wiarą, byśmy z jeszcze większym poświęceniem Bogu służyli i budowali Chrystusowi Kościół w naszej Ojczyźnie.

Wspomniał również o ks. Furmaniku z Kościoła starokatolickiego, którego w tym dniu właśnie pod swoją jurysdykcję przyjął.

Kto ruch ekumeniczny, dążący do zjednoczenia chrześcijaństwa, bierze na serio, ten nie widzi miejsca w Polsce dla dwóch Kościołów, które z jednego pnia się wywodzą. Dla biskupa Kościoła Chrystusowego nie może być obojętny fakt, że jedna z gałęzi wspólnego pnia usycha i nie wydaje owoców. Tym bardziej, że zamiarem i celem założycieli zgromadzenia kapłanów Mariawitów nie było organizowanie samodzielnego Kościoła, lecz szerzenie kultu Eucharystii, odrodzenie duchowieństwa rzymskokatolickiego i kult Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Przemówienie Ks. Biskupa Ordynariusza wywarło na wszystkich duże wrażenie, a matka ks. Furmanika, która była także obecna, przyjęła je z wielkim wzruszeniem.

Uroczystość święceń diakonów to krok naprzód w życiu naszego Kościoła.

Fot. J. Kreczmański



## DEMONSTRACJE POKOJOWE

Kanonik John Collins, przewodniczący „Walki o nuklearne rozbrojenie“, podczas jednej z ostatnich manifestacji pokojowych odczytał manifest, w którym podkreślił, że wojna atomowa nie dałaby rozwiązania konfliktów międzynarodowych. Żaden konflikt nie usprawiedliwia wojny atomowej. „Żądamy stworzenia w Europie strefy bezatomowej i wolnej od baz“. Wzywa się wszystkie narody, aby wzięły w swoje ręce sprawę pokoju“.

W USA zorganizowano niedawno Tydzień Pokoju. W Manhattan — centrum Nowego Yorku, kwakrowie zorganizowali straż pokojową, która stała obok pawilonu amerykańskich sił zbrojnych. Na manifestacjach amerykańskich „Przyjaciół Pokoju“ przemawiali także duchowni.

Punktem kulminacyjnym marszów protestacyjnych duńskich przeciwników uzbrojenia atomowego, była wielka manifestacja w Kopenhadze, w której wzięło udział 250 000 ludzi. Na innej manifestacji przemawiała pani Bodil Koch, duński minister do spraw kościelnych. W marszu brała także udział para nowożeńców — szwaczka i student. Oboje młodzi ludzie poznali się przed rokiem pod-

czas demonstracji protestacyjnej przeciwko wylądowaniu amerykańskich rakiet w Arhus i uważali udział w tegorocznym za swoją podróż poślubną.

## RZYM NIE CHCE ROZDZIAŁU KOŚCIOŁA I PAŃSTWA

Według doniesień prasy świeckiej i kościelnej, Kościół rzymski zabronił mieszkańcom wyspy Portoriko głosować za Luis Munoz Marin'em jako gubernatorem tej wyspy, chociaż Marin sam jest katolikiem.

Wina jego — zdaniem Rzymu — polegała na tym, że nie chciał dopuścić do nauki rzymskokatolickiej w szkołach państwowych. Oświadczył bowiem, że na wyspie przeprowadzony został rozdział Kościoła i Państwa, przeto żadna religia lub Kościół nie ma prawa walczyć przeciwko temu. Mimo tego srogiego zakazu Marin otrzymał większość głosów, natomiast kandydat Rzymu mniej niż 10 proc. wszystkich głosów.

Portoriko liczy około 3,5 miliona mieszkańców. Na wyspie znajduje się tylko 220 rzymskich kościołów i kaplic. Na mszę św. uczęszcza ok. 20 proc. „katolików“.

## ODKRYCIE POLSKICH ARCHEOLOGÓW

W miejscowości Farras w Nubii, polscy archeolodzy odkryli w podziemiach twierdzy arabskiej starochrześcijańskie pomniki w postaci dwóch kaplic. Zabytki te pochodzą z wieku VI i VII. W obu kaplicach zachowały się na murach freski, które wyobrażają archanioła Michała i Madonnę z Dzieciątkiem. Cztery tablice pamiątkowe z dedykacjami dla biskupów dawnego miasta Farras z roku 606 i 662 należą do najstarszych chrześcijańskich zabytków pomnikowych Nubii.

## SOBÓR POWSZECHNY KOŚCIOŁA

Kardynał Felici, generalny sekretarz Komisji Przygotowawczej do Soboru Powszechnego Kościoła rzymskokatolickiego, w rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczył, że „nie jest wykluczone, iż przedstawiciele innych Kościołów zostaną zaproszeni w charakterze obserwatorów“. Oficjalnym językiem na Soborze będzie łacina; języki europejskie będą dopuszczone tylko w drodze wyjątku. Głos będą mieli tylko biskupi. **K.**



## LEKARZ RADZI

Układ nerwowy składa się, jak cały organizm, z żywych komórek. Jest więc też zależny od odżywiania, od powietrza jakim oddychamy, od snu i wypoczynku. Stare przysłowie „w zdrowym ciele zdrowy duch“ ma w sobie wiele istotnej prawdy. Wszelkie choroby osłabiają układ nerwowy dziecka. Ciężki okres ciąży matki, trudny poród, złe warunki bytowe we wczesnym dzieciństwie ujemnie wpływają na układ nerwowy. Podobnie krzywica, wadliwe odżywianie czy długotrwałe choroby przewodu pokarmowego. Dzieci takie są zwykle smutne, apatyczne, nieśmiałe. Wszystkie choroby zakaźne, a szczególnie gruźlica, mają wpływ na stan nerwowy dziecka. Jady bakteryjne działają bezpośrednio na korę mózgową powodując występowanie takich przejawów nerwowości jak: płaczliwość, nadmierną wrażliwość, nadpobudliwość. Podobnie reaguje układ nerwowy dzieci na robaki jelitowe, szczególnie owsiki.

Niedrożność dróg oddechowych, spowodowana najczęściej przez przeorośnięte migdałki, powoduje gorszy dopływ powietrza do płuc, co znowu ma odbicie w gorszym odżywianiu układu nerwowego. Dziecko takie jest ciągle zmęczone, senne, trudno mu się skupić, jest apatyczne.

Ogromne znaczenie dla układu nerwowego, szczególnie w okresie dojrzewania, ma prawidłowe funkcjonowanie gruczołów dokrewnych (hormonalnych), gdyż działalność gruczołów tych jest ściśle związana z korą mózgową i układem nerwowym.

Wszelkie kalectwa stanowią zwykle przyczynę głębokich urazów psychicznych u dzieci. W dziecku wtywarza się poczucie niższości, niechęć do innych, a również często chęć odwetu. Wiele taktu, delikatności i umiejętności trzeba, by wychować dziecko kalekie nie wykoszlawiając jego psychiki.

Przyczyn zewnętrznych nerwowości dzieci można znaleźć jeszcze więcej. Te jednak wystarczą dla wyrobienia sobie o nich pojęcia. Nie one bowiem są najistotniejszą przyczyną nerwowości u dzieci.

Nieumiejętne, niewłaściwe wychowanie, zła atmosfera w domu i związane z nią przeżycia dziecka są *główną i najczęstszą* przyczyną nerwowości dzieci. Jest to jednak temat obszerny, a poznanie go potrzebne jest dla zrozumienia zasad zapobiegania i leczenia nerwowości dzieci — odłóżmy go zatem na następny raz.

Dr A. M.

## ABECADŁO WIOSENNE „RODZINY“

LODÓWKA wymaga co pewien czas gruntownego wletrzenia, podobnie zresztą jak szafa, w której przechowuje się artykuły żywnościowe. Jeśli w niewietrzonej lodówce przechowuje się chosnkową kielbasę lub ser szwajcarski, to zapachami tymi przesiąknie śmietana, mleko a nawet mięso. Ważne jest również dobre opakowanie produktów przechowywanych w lodówce — takie, by ich zapach nie nasycił wnętrza. Najlepiej do tego celu nadają się plastikowe torebki, które można kupić za parę groszy.

NIKOTYNA nie tylko nasycza nasz organizm trującymi substancjami, ale i powietrze w pomieszczeniu, w którym pali się papierosy. Czasami trudno jest usunąć przykry zapach dymu tytoniowego, zwłaszcza po przyjęciu gości. Przesycone są nim wówczas firanki, narzuć tapczanowe, miękkie fotele. Aby uniknąć tego przykrego zapachu w pokoju, gdzie znajduje się kilku palaczy, należy postawić na talerzyku dobrze zmoczoną gąbkę, która wchłania w siebie przykry zapach nikotyny. Po wyjściu gości należy bezwzględnie z popielniczki usunąć popiół z niedopałkami, by nie zatrwał pokoju.

REGULARNY rytm pracy domowej jest dla wyglądu i samopoczucia kobiety tak samo ważny, jak systematyczne odwiedzanie fryzjera lub kosmetyczki. Świadomość, że wszystko „idzie jak w zegarku“, że robota nie spiętrza się w niepokojące góry, że nie oczekuje nas katakizizm w rodzaju „generalnego“ sprzątania, bo

rozkładamy je systematycznie na sześć dni tygodnia, daje kobiecie poczucie spokoju, wewnętrznej ładu. W takich warunkach można bez wyrzutów sumienia myśleć o spoczynku, o spacerze, o pójściu do kina, teatru, kawiarni. Pracujcie z planem. Holenderki trzymają się sztywno zasady: w poniedziałek przepierka, we wtorek trzepanie foteli i dywanów, w środę pastowanie podłogi itd. Dzięki temu rozkładowi pracy w sobotę mają czas na wizyty lub rozrywki, a w niedzielę odpoczywają z książką.

SELER jako kosmetyk? Kto nie wierzy, niech spróbuje przez 3-4 tygodnie pić co drugi dzień pół szklanki soku wyciśniętego z utartego na tarce selera i doprawionego cytryną. Rezultat taki, jak po zastosowaniu drogiego francuskiego kremu — świeża, jasna, gładka cera.

Podobny rezultat daje picie soku z utartej wyciśniętej marchwi. Zamiast cytryny, napój ten można zaprawić koncentratem z róży, bardzo bogatym w witaminę C.

USUŃ z szafy w przedpokoju, ze spiżarni czy z innych pomieszczeń niepotrzebne puszkę, puste butelki itp. Prawda, że zrobiło się o wiele luźniej? O to właśnie chodziło. Podobny porządek przeprowadź w szafie z ubraniami, w szufladach i w innych mieszkaniach zakamarkach. Taki „remanent“ jest niezbędny przynajmniej raz na kwartał, w przeciwnym razie zgineesz pod natłokiem drobiazgów i gracików, które zajmują ci miejsce i magazynują kurz.

WINEM można dziś przyjąć gości przy każdej okazji. Wino podaje się do mięsa, ryb i słodczy. Poradzimy wybór win.

Łagodne, wytrawne wino białe podaje się do ryb, drobiu, jarzyn i białych mięs, ochłodzone do temperatury około 10 st. Otworzoną butelkę powinno się wypić tego samego dnia.

Czerwone wino wytrawne doskonale wpływa na apetyt i świetnie smakuje do pieczeni, dzluczyny, wołowiny. Podaje się je w temperaturze 17 st.

Deserowe wina słodkie podaje się do wszelkiego rodzaju tortów, słodczy i owoców.

Vermouthy są odpowiednie do ciast, przekąsek oraz świetne jako dodatek do cocktailów lub napojów z dodatkiem wody sodowej.

ZIEMNIANKI na przedwiośni zawierają o wiele więcej trujących i szkodliwej soli niż w innych porach roku. Ponieważ najwięcej tego składnika mieści się pod skórka, dlatego należy w tym okresie ziemniaki obierać nieco grubiej niż zwykle. Olbrzymie znaczenie dla ilości soli w ziemniakach ma sposób przechowywania ich w okresie zimy. Im więcej dochodzi do nich światła, tym mniej zawierają tego szkodliwego składnika dla naszego organizmu.



W dniu 26 czerwca 1960 roku zmarła śmiercią tragiczną ś.p. Genowefa Kowalko.

Są ludzie skromni i cisi, których zgon jest bolesną stratą nie tylko dla rodziny, najbliższych lecz i dla organizacji, której była częścią.

Sp. Genowefa Kowalko przed trzydziestu laty spotkała się z Kościołem naszym i pozostała Mu wierna do zgonu. Religijna, ofiarna, dzielnie broniła Kościoła i dom jej był przykładem dobrej matki i dzielnej wyznawczyni Kościoła.

Nie tylko w sercu męża, któremu była wierną towarzyszką i trojga dzieci, których wychowywała na dobrych Polaków i katolików, lecz i w sercu parafian i tych, którzy ją znali pozostanie na zawsze w pamięci.

Niech odpoczywa w pokoju.  
Cześć jej świetlanej pamięci.

REDAKCJA

## ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

Nasz mały jubileusz należy już do przeszłości. Za nadesłane życzenia, za słowa miłe, krzepiące i życzliwe Bóg Zapłać składamy. Mamy niezłomną nadzieję, że gdy dożyjemy setnego numeru, rozszerzymy grono naszych Czytelników — powiększymy naszą duchową rodzinę.

Warto jednak na chwilę się zastanowić, co każdy z nas uczynił dobrego dla „Rodziny”. Warto, aby takie pytanie zadali sobie kapłani i świeccy, którym idea polskiego katolicyzmu jest bliska, którym Bóg i Ojczyzna jest drogą.

„Rodzina” to nasz apostoł, który wieść nie-

sie o Kościele Polskim tam, gdzie dotychczas nikt jeszcze o nim nie słyszał. Tam, gdzie o Kościele naszym Świętym Polskokatolickim mówią z jadem lub piszą o nim pióro maczając w bagnie.

Ostatnio otrzymaliśmy kilka listów, które — należy przyznać — w kulturalny sposób „po przyjacielsku” nam radzą, abysmy nic krytycznego nie pisali o Kościele rzymskim ani o jego hierarchii.

Pragnęlibysmy zadowolić naszych Czytelników, ale to nie jest możliwe. Nie możemy się rozpyliwać w jakiejś małej bezosobowej miłości. Nie możemy biernie przechodzić wobec fałszu, zakłamania, obłudę, obok handlu sakramentami i podwójnej moralności.

Nasz Mistrz i Pan — Jezus Chrystus nigdy nie paktował z kapłanami, którzy w imię „prawdziwej wiary ojców” lud utrzymywali w ciemności, nakładali dziesięciny i „potykali wielbłąda a przedcedzali komara”.

I nam jest trudno porozumieć się z kapłanami, którzy stawiają wyżej interesy polityczne Watykanu nad dobro własnej Ojczyzny, a potrójną władzę korony papieskiej ponad koronę Chrystusa z cierni.

Dlatego będziemy mówić i pisać w imię Chrystusowej Prawdy o sprawach i ludziach, którzy naukę Chrystusa zdradzają, a Kościół Jego czynią instytucją polityczną.

Korzystając ze sposobności pragnę podziękować p. WL. SKRZYNIARZOWI Z JAWORA ŚL. za miły i rzeczowy list, na który na tym miejscu trudno jest odpowiedzieć. Prosimy i zachęcamy do przeczytania trzech publikacji: „O Kościele Jezusa Chrystusa” Biskupa Dr Maksymiliana Rodego, „Zbuduję Kościół mój” Ks. E. Narbutta oraz „Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego” Ks. dr. A. Naumczyka.

Po przeczytaniu sam Pan odpowie na niepokojące Go pytania.

Dziękujemy za miłe słowa i za życzenia PANU M. GRUCHALE Z WÓLKI, p-ta Skrzępe, pow. Lipno i serdecznie Go jak brata pozdrawiamy.

PANU ST. MIŚKIEWICZOWI Z KATOWIC zamówione publikacje wysłaliśmy i prosimy o kontakt z nami.

W Katowicach „Rodzina” nasza traktowana jest po macoszemu i dlatego do ludzi światłych o pomoc się zwracamy.

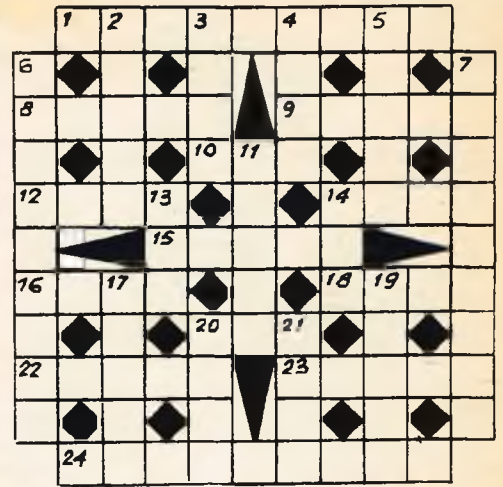
Prośbę P. MGR ST. ZAKRZEWSKIEGO Z KATOWIC spełnimy w następnym numerze, a teraz miłe pozdrawiamy.

Będziemy bardzo wdzięczni, jeżeli Czytelnicy nasi, członkowie naszej wielkiej rodziny czytelniczej numer jubileuszowy sami od deski do deski przeczytają i innym polecą.

Radzi będziemy, jeżeli podzielią się uwagami, czy warto tak pisać.

Kończąc pozdrawiamy serdecznie i „do przeczytania” w przyszłym tygodniu.

## KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) poeta-szambelan i sekretarz króla Stanisława Augusta, 2) ogół pojazdów albo miasto etapowe w kolarskim wyścigu pokoiu, 3) zagłębienie w ścianie, 4) żywioł wiosenny, 5) znak muzyczny na pięciolinii, 6) on i ona, 7) autor powieści „Matka”, 8) ptak — symbol wiedzy, 9) koniec, kraniec, 10) członek szczeplu germańskiego, który został podbity w VIII wieku przez Karola Wielkiego, 11) przedstawiciel, 12) część oddzielona mierzeja, 13) kompozytor polski (1876—1909), twórca nowoczesnego stylu symfonicznego w muzyce polskiej.

PIONOWO: 2) zmechanizowany człowiek 3) imię słynnego humorysty amerykańskiego, autora książki „Książę i żebrak”, 4) niepokoi czasem Sycylian, 5) zamknięta w sobie grupa społeczna, 6) imię wybitnego księdza, działacza i pisarza politycznego z okresu Oświecenia, 7) jedna ze sztuk plastycznych, 8) może być metalowa, szklana, gumowa albo z kremem, 9) dowódca turecki albo marka radioaparatów, 10) kolor w kartach, 11) coś z zamku albo z szachów, 12) narzędzie grawerskie, 13) może być operacyjny, 14) miejsce zeszyte, ścieg.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowany zostanie komisyjnie

BUDZIK

## KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kandydaci do stanu duchownego mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- 1) metryki urodzenia i chrztu,
- 2) świadectwa dojrzałości,
- 3) świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia,
- 4) podania i życiorysu,
- 5) trzech fotografii.

Zgłoszenia i korespondencję kierować na adres: KURIA BISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO WARSZAWA, UL. WILCZA 31

## PRENUMERUJ „RODZINĘ”

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższą od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłóstodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72 .Zam. 949. S-47.

# T Y D Z I E Ń w e F R A N C J I



## HISTORIA PRZYNOSI DEWIZY

**Do** WIELU atrakcji jakie udostępniły nam w czasie tygodniowego pobytu we Francji linie lotnicze „Air France”. należało zwiedzenie słynnych zamków nad Loarą — trasy turystycznej zaliczanej do najpiękniejszych w Europie Zachodniej.

### OD ZAMKU DO ZAMKU

Przez wieki wznoszono nad Loarą zamki. Później, gdy zmalało ich znaczenie strategiczne, zaczęły pełnić rolę ośrodków kultury, odpoczynków i zabaw. Gdy jeszcze później zabrakło bogatych właścicieli, pomysłowi Francuzi — nie omijając okazji w okresie wielkiego rozwoju turystyki — odkryli w zamkach nad Loarą wielkie źródło dochodu. Obok pieczolowicie konserwowanych zamków wystawili restauracje, hotele, wybudowali doskonałe drogi i żywo zajęli się reklamą.

Dziś zamki nad Loarą stały się jedną z głównych atrakcji turystycznych Francji. Spotkać tu można autokary i samochody z najodleglejszych zakątków Europy, wielkie „krażowniki szos” z USA, Argentyny, Boliwii, Kanady.

Zamki nad Loarą zaczęliśmy zwiedzać od Orleanu.

W Chambord oglądaliśmy zamek zbudowany w 1519 roku na życzenie Franciszka I przez architektów: P. Neveu, i D. Souleou. Podobno jednym z jego współtwórców był Leonardo da Vinci. Podobno. Natomiast na pewno prochy jego spoczywają w pobliskim zamku Amboise. Jednym z listków wieńca sławy Chambord jest fakt, że w tym miejscu odbyła się prapremiera sztuki Moliera — „Mieszczanin zlachcicem”.

W Chambord przebywał Stanisław Leszczyński. Przewodnik pyje datami, faktami jak garściami confetti, ale nazwiska Leszczyński — nie potrafi wymówić.

Od zamku do zamku — pod wieczór przybywamy do Chenonceaux. Odbywa się tu widowisko zwane „Son en Lumiere” — „Głos i światło”. Jest to jeszcze jedna z atrakcji dla turystów, celebrowana wieczorem nie tylko w Chenonceaux, ale chyba we wszystkich zamkach nad Loarą.

O zmierzchu idziemy przez piękny park do zamku, wsparte go na filarach w dnie rzeki Cher. Jest ciemno. Z głośników padają pierwsze słowa o historii zamku, któremu młyn dał początek. Gdy mowa o wydarzeniach związanych z zamkiem, reflektory oświetlają jego fragmenty — filary, wieże, wieżyczki — zależnie od treści opowiadania. Przez głośniki słychać tętent koni, rozmowy, śmiech, później gniewne głosy i płacz.

Ciekawe i oryginalne widowisko wywiera duże wrażenie na widzach.

### U NICH I U NAS

Żeby tak u nas... Zamki nad Loarą są piękne. Nasze zamki, te zachowane, i te w ruinach, są nie mniej romantyczne i ciekawe. Wawel, Malbork, zabytki Torunia, Lidzbark, Kazimierz, Frombork, Paczków, Brzeg...

Zagranicznych turystów przybywa do Polski coraz więcej. My jednak nie wykorzystujemy w pełni walorów naszych zamków.

Na lotnisku Orly w Paryżu, na dworcach kolejowych, przyjeżdżającym wycykają do ręki prospekty, plakaty i zapraszają: „Zwiedz zamki nad Loarą”. „W Paryżu nie wolno ci ominąć Luwru”. „Zobacz Wersal”.

W naszym porcie lotniczym, na dworcach mało jest plakatów zachęcających do zwiedzenia Wawelu, Malborka... W zasadzie nikt nikogo nie zaprasza. Plakaty reklamujące zabwy w Polsce są częściej słowne i brudne. Odstrasza, a nie zaprasza.

Dla Francuzów historia zarabia dewizy.

Dlaczego nie ma zarabiać i u nas?

LECH MIECZYSLAWSKI

